

KONKRETY

nr 40

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 739 • 3 października 1986 r. • 15 zł

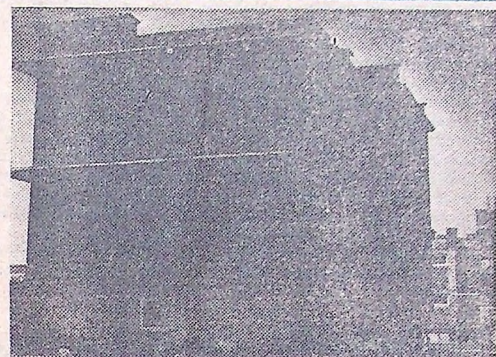
W numerze: ■ Stawiamy na skuteczność
- str. 3 ■ Ciepło, ale ... - str. 5 ■ Spotkanie
mistrzów obiektywu - str. 6 ■ Zachwycający
Cancun - str. 10 ■ Waśnie i spory religijne
- str. 10 ■ Składka na majtki dla artystki
- str. 11 ■ Udany maraton - str. 12 ■
Filozofia futbolu - str. 13



Fot. Janusz Budnicki

Tomaszów Bolesławiecki słynie ze smacznych jabłek. Tomaszowscy sadownicy wyznają zasadę: chcesz kupić jabłka taniej sam je zerwij. Wiele osób korzysta z tej formy zaopatrzenia w jabłka na zimę.

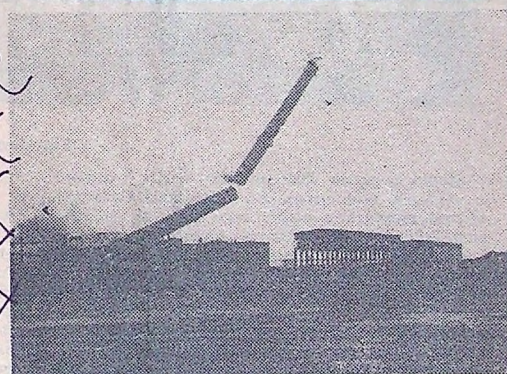
McIntosh, Cortland, Starking, Jonatan - str. 8-9



Fot. Krzysztof Raczewiak

Zdobywanie materiałów budowlanych zabiera najwięcej czasu i pochłania ogromne koszty. W fachowej terminologii nazywa się to „załatwianiem”, ponieważ w pełni oddaje istotę rzeczy.

Rozsypany alfabet - str. 4

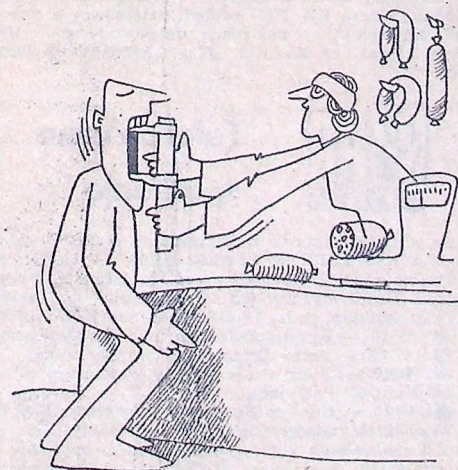


Fot. Irena Bambrowicz

W czerwcu 1986 roku runął 150-metrowy komin fabryki kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Głogów I”. Decyzja o wyburzeniu była już koniecznością.

Komin - str. 8

Spojrzenia Roberta Szczówki



ROBS

Obradował Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy

W miniony piątek, 26 września odbyło się, ostatnie w mijającej kadencji, plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego partii w Legnicy. Obradom przewodniczył I sekretarz KW Henryk Nowak.

Wojewódzka organizacja partyjna znajduje się w ostatniej fazie przygotowań do wojewódzkiej konferencji, która ma się odbyć 10 października w sali Akademii Rycerskiej w Legnicy. Na niej zatwierdzony zostanie program pracy instancji wojewódzkiej na najbliższą konferencję oraz harmonogram realizacji uchwał X Zjazdu PZPR. Wojewódzka konferencja partyjna wybierze również nowe władze instancji.

Zakończyły swą wielomiesięczną pracę zespoły problemowe przygotowujące dokumenty konferencyjne. Treść tych materiałów przedstawił członkom KW sekretarz Jerzy Radzio. Sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego PZPR zawiera informacje o działalności wojewódzkiej instancji w okresie minionych trzech lat, czyli od konferencji sprawozdawczo-wyborczej ze stycznia 1984 roku. Przypomniano we wstępie treść trzech uchwał konferencyjnych, a następnie omówiono zakres ich realizacji. Całe sprawozdanie u-systematyzowano w następujących rozdziałach: praca wewnątrzpartyjna, działalność ideologiczna, rozwój społeczno-gospodarczy województwa, rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej, poprawa opieki zdrowotnej społeczeństwa, zwalczanie zjawisk patologicznych oraz polityka kadrowa. W sprawozdaniu przypomniano również tematy, którymi zajmował się Komitet Wojewódzki na posiedzeniach plenarnych, przedstawiono informacje o pracy Egzekutywy, Sekretariatu i komisji problemowych KW.

Drugim materiałem zaprezentowanym podczas obrad plenium był harmonogram realizacji uchwał X Zjazdu PZPR i Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. W projekcie tym za najważniejsze zadania ustalono poprawę funkcjonowania jednostek handlowych, wzrost efektów budownictwa mieszkaniowego, polepszenie pracy służby zdrowia, placówek szkolnych i kulturalnych. Nie zapomniano również o ważnym w naszym województwie problemie ochrony środowiska naturalnego.

I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Henryk Nowak, podziękował członkom KW za aktywną pracę w całej minionej kadencji.

Dziennikarze chińscy w zagłębiu miedziowym



Fot. Janusz Budnicki

Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL utrzymuje ścisłe kontakty z wieloma podobnymi organizacjami twórczymi w świecie. Niedawno nawiązano współpracę z Ogólnochińskim Związkiem Pracowników Prasy. Ważnym elementem rozszerzenia nawiązanych kontaktów była w ubiegłym tygodniu wizyta grupy chińskich dziennikarzy na Dolnym Śląsku. Delegacji przewodniczył wiceprez Związku Wu Shifei. Goście odwiedzili m. in. Jelenieckie Zakłady Samochodowe, Panoramę Racławicką i zagłębie miedziowe, gdzie przebywali w miniony piątek. Z delegacją spotkało się kierownictwo Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Dziennikarze chińscy żywo interesowali się problemami produkcji, warunkami socjalnymi a także zagadnieniami ekologicznymi. (p)

Święto działkowców

28 września br. swoje święto obchodzili działkowcy. W legnickim Domu Hutnika odbyło się z tej okazji uroczyste posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Działkowców. Obradami kierował prezes ZW PZD Alojzy Waclawek. Przybyli m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, wiceprzewodniczący WRN Jan Kwak, wicewojewoda Tadeusz Podwiński i członek Prezydium Krajowej Rady Działkowców Stefan Zalewski.

Najbardziej zasłużeni działkowcy otrzymali złote, srebrne i brązowe odznaki związku. Podsumowano także wyniki konkursu na najlepszy ogród działkowy. Pierwsze miejsce i proporzec przechodził prezesa ZW PZD zdobyli działkowcy z legnickiego „Relaksu”. Na kolejnych pozycjach uplasowały się: „Hefajstos” z Jawora, „Lena” ze Złotoryi, „Kraina Słońca” i „Stokrotka” z Legnicy. (sa)



Telefoniczne spotkania

Przed ważniejszymi wydarzeniami w PZPR członkowie Sekretariatu KW PZPR w Legnicy pełnią — tradycyjnie już — dyżury telefoniczne. Również przed Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR dyżury (od 30 września) pod numerem telefonu 287-22 pełnią w godz. 14-16 sekretarze KW PZPR:

- 06.10 — Krzysztof Jeż (sprawy ekonomiczne),
- 07.10 — Jerzy Szczepanek (sprawy rolne),
- 08.10 — Piotr Czaja — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej,
- 09.10 — Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR.

Wszystkich zainteresowanych zachęcamy do skorzystania z okazji podzielenia się swymi uwagami, opiniami i propozycjami w sprawach działalności PZPR, życia gospodarczego i społecznego.

Jednym zdaniem

- 25 bm. obradował Miejski Komitet ZSL w Legnicy, podczas którego zapoznano się z pracą handlu i PGKiM-u.
- 25 bm. podczas posiedzenia Miejskiego Komitetu SD w Jaworze dyskutowano o planie społeczno-gospodarczym miasta na 1987 rok.
- 26 bm. w Polkowicach zainaugurowano rok szkolenia politycznego w ZSL. Podczas uroczystości wręczono sztandar Miejsko-Gminnemu Komitetowi ZSL w Polkowicach.
- 26 bm. nad sprawami ochrony środowiska naturalnego dyskutowano podczas posiedzenia Klubu Radnych SD przy WK SD w Legnicy.
- 26 bm. obradowała Wojewódzka Komisja Re wizyjna WK SD.
- 29 bm. w Głogowie, gminach Głogów oraz Polkowice rozpoczęto konsultacyjne spotkania przed Wojewódzką Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR.
- 29 bm. w siedzibie WK ZSL odbyła się narada sekretarzy instancji podstawowych ZSL.

Zmiany kadrowe

Komitet Wojewódzki PZPR na plenarnym posiedzeniu w dniu 26 bm. zatwierdził nowych kierowników wydziałów KW:

- Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego — Marię Goździk, l. 39, wykształcenie niepełne wyższe, nauczycielka z zawodu;
- Propagandy — Wacława Adamskiego, l. 43, wykształcenie wyższe, nauczyciel z zawodu, dotychczas pełnił stanowisko zastępcy kierownika;
- Rolnego — Zenona Błachnio, l. 33, wykształcenie wyższe, politolog z zawodu.

Wystawa zwierząt hodowlanych

W niedzielę zakończyła się II Wojewódzka Wystawa Zwierząt Hodowlanych woj. legnickiego, zorganizowana w Stadninie Konj w Jarosławcu, należącej do Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Chojnowie. Swoją dorobek zaprezentowało 64 wystawców — rolników indywidualnych i pracowników gospodarstw u-społeczniowanych. Do wystawy zakwalifikowano 90 okazów bydła, 60 sztuk trzody chlewnej, 80 owiec, 20 stad drobiu, 6 gniazd nutrii i 4 gniazda królików.

W uroczystości zakończenia wystawy i podsumowania jej wyników udział wzięli: sekretarz KW PZPR Jerzy Szczepanik, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wojewoda Ryszard Jelonek.

Najlepszym hodowcom wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Barbarę Sawicz z Okręgowej Stacji Hodowli Zarodowej we Wrocławiu. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Bronisław Ciuppek, Feliks Kurek i Albin Skrzypek. (ba.)

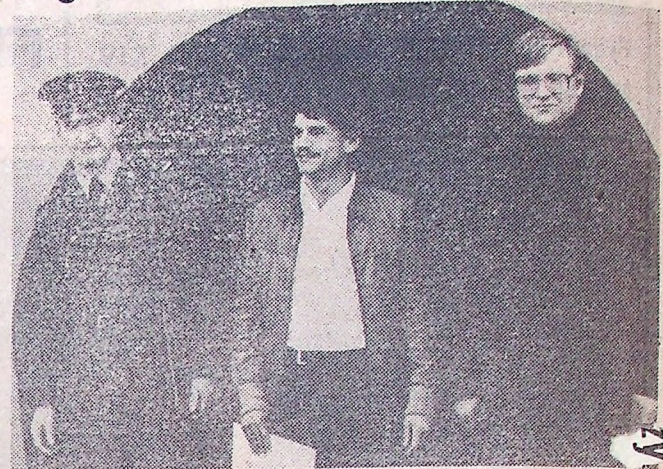
Legnica

Dzień komunalników

Z okazji 80-lecia istnienia związków zawodowych służb komunalnych w sobotę w Legnicy odbyła się uroczysta akademii zorganizowana przez Zarząd Międzywojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej. W ramach legnickiego Zarządu Międzywojewódzkiego działają komunalnicy z województw legnickiego i jeleniogórskiego. W akademii uczestniczyli delegaci wszystkich przedsiębiorstw komunalnych z obu województw oraz przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa.

W trakcie uroczystości najbardziej zasłużonych związkowców z obu województw udekorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Ryszard Dąkowski z MPGK w Jeleniej Górze, Józef Kowalski z LPK w Lubinie i Tadeusz Lenartowicz z ZEC w Lubinie. (ps)

Legniczanin laureatem



Fot. Janusz Budnicki

22 września br. rozstrzygnięto w Bydgoszczy finał ogólnopolskiego konkursu czytelniczego „Ojczyzna-Naród-Społeczeństwo”. Z satysfakcją donosimy, że czołowe lokaty zajęli w tym konkursie legniczanin: Artur Jastrzebski — I miejsce, Tomasz Skibiński — szóste i Roman Sadowski — ósme.

29 września w siedzibie ZW Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Legnicy wręczono laureatom listy gratulacyjne Wydziału Kultury i Sztuki UW w Legnicy. Na zdjęciu: Artur Jastrzebski (w środku), Tomasz Skibiński i Roman Sadowski.

Lubin

Przyjemne z pożytecznym

Tłumy mieszkańców Lubina bawili się w ubiegłą niedzielę na dorocznym, czwartym już z kolei festynie „Pożegnania Lata”. A że pogoda dopisała i organizatorzy się postarali była to niedziela udana.

Festyn rozpoczął się od biegu na 10 km, nagroda — puchar dyrektora ZG „Lubin”, przypadała Tadeuszowi Ławickiemu. Na trzech estradach grało, śpiewało i bawiło gości kilka zespołów muzycznych i tanecznych. Podobal się zwłaszcza zespół wojskowy „Desant”.

Z gracją prezentowały się w pokazie mody dziewczęta z ogólniaka. Sporym zainteresowaniem cieszyła się wystawa ptaków egzotycznych i aukcja bezdomnych psów — niemal wszystkie czworonogi znalazły tu swoich nowych właścicieli. Już od samego rana oblegane były stoiska handlowe a plecak, materace dmuchane, o-

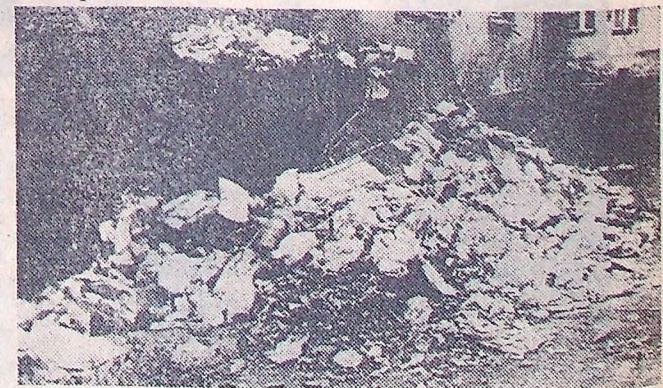
cieplacze, książki i wyroby czekoladowe szły jak woda.

Za symboliczną cegiełkę (o wartości 200 zł) na fundusz pomocy szkole można było dostać wierzchowca lub przelecieć się śmigłowcem. W sprzedaży cegiełek i kw. wzbogaca fundusz pomocy szkole o ponad 30 tys. zł. Zawiedziona była jedynie młodzież ponieważ z programu wypadła zapowiadana dyskoteka. A szkoda. Poza tym należałoby większą rangę nadać zawodom sportowym dla dzieci. Natomiast brawa należą do plastyków za ciekawą oprawę plastyczną.

Organizatorem festynu byli, jak zwykle, Zakłady Górnicze „Lubin”, a pomagała młodzież z Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie i wojsk z zaprzyjaźnionej jednostki.

(emka)

Przysłona zero



Fot. Janusz Budnicki

Oto sterta śmieci przy ulicy H. Sawickiej (w Legnicy) pod budynkiem sąsiadującym nos w nos z estetycznym i skądinąd ładnie położonym pałacem Muzeum Armii Radzieckiej. A podobno kiedyś Legnica była miastem czystym (mówiło się nawet: „czystym i zielonym”). Czyżby była to już zamierzona przeszłość? Wierzymy, że nie. A co na to PGKiM w Legnicy?

Stawiamy na skuteczność

Z HENRYKIEM NOWAKIEM — I sekretarzem KW PZPR w Legnicy. rozmawia Witold Podedworny

• Dwa miesiące temu udzielił towarzysz wywiadu „Konkretom” wkrótce po wyborze na funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Dziś jest inna ważna okazja — za tydzień, 10 października, zbierze się Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Co będzie przedmiotem obrad, jak można określić główny cel konferencji?

— Główny cel, to konkretyzacja uchwał X Zjazdu w warunkach naszego regionu, a także rozliczenie się z całej kadencji od stycznia 1984 roku. Była to kadencja trudna, bo nakreślone cele społeczne były realizowane w złożonych warunkach gospodarczych.

• Jak wypadła bilans? Co można zapisać po stronie sukcesów, czego zaś nie udało się zrealizować?

— Naszą działalność w sferze politycznej społecznej i gospodarczej prezentujemy w obszernym sprawozdaniu Komitetu Wojewódzkiego, które otrzymają delegaci na konferencję. Moim zdaniem — jest to bilans pozytywny. Trudno jest w krótkiej rozmowie mówić o wszystkim, ograniczę się więc do tych dziedzin, które były dla nas w mijającej kadencji szczególnie ważne — do budownictwa mieszkaniowego i ochrony środowiska. W budownictwie uzyskaliśmy znaczne rezultaty. Realizacja programu „5+1” przyniosła wymierne efekty. I to mimo trudności materiałowych i wykonawczych. Powstały nowe przedsiębiorstwa budowlane. Rozwinęło się budownictwo w Złotoryi, Chojnowie, Jaworze. Można powiedzieć, że w tych miastach realizacja programu „5+1” jest najbardziej przemyślna. Gorzej wygląda sytuacja w dużych miastach, w Legnicy, Lubinie, Głogowie, a właśnie w tych miastach potrzeby są największe. Mamy kłopoty z pozyskaniem nowych terenów, z ich uzbrojeniem, wąskim gardłem są prace projektowe. Przed kilku laty, kiedy powstał program rozwoju budownictwa mieszkaniowego, niewiele wierzyło w jego realizację. Teraz niedowiarków można policzyć na palcach jednej ręki.

Udało nam się także ograniczyć szkodliwy wpływ przemysłu na przyrodę, a konkretnie zahamować proces degradacji środowiska. Realizowane są wielkie inwestycje: fabryki kwasu siarkowego w obydwo hutach miedzi — przedsięwzięcia bardzo kosztowne i skomplikowane. Mam przy tym świadomość, że postęp w tej dziedzinie nie jest na miarę oczekiwań społecznych, ale należy uczciwie powiedzieć, że w sąsiedztwie wielkiego przemysłu nie może być klimatu zdrowiska. Nasze zadania w chronieniu środowiska realizujemy w określonej rzeczywistości gospodarczej, a więc w takiej jaka jest obecnie i gdy mamy wybierać, czy cement dać na budowę fabryki kwasu siarkowego, czy na budowę osiedla mieszkaniowego — wybieramy mieszkania. I sadzę, że podobną decyzję podjęliby inni. Ja także chciałbym, żeby cementu starczyło i na fabrykę kwasu, i na budownictwo mieszkaniowe.

• Czego natomiast nie udało się zrealizować?

— Moim zdaniem — nie udało się uzyskać postępu szeroko rozumianej dyscypliny społecznej...

• ...ale przecież ludzie tak pracują, jak się im pracę zorganizuje...

— Z pewnością, organizacja pracy to sprawa ważna i tutaj jest jeszcze sporo do zrobienia. Wiele spodziewam się po przeglądzie struktur organizacyjnych i atestacji stanowisk pracy. Skoro mówimy o zjawiskach społecznych, o niskiej dyscyplinie społecznej, to — moim zdaniem — problem polega na swoistym rozkojarzeniu: każdy dostrzega słabości u innych, u siebie zaś widzi sukcesy, a jeśli nawet są niepowodzenia, to winę za to ponoszą inni.

• Poprawić dyscyplinę społeczną samymi apelami się nie da. Poza dobrą, sprawną organizacją życia społecznego ktoś musi dać przykład...

— Właśnie, taki przykład powinni dawać członkowie naszej partii i będziemy zmierzać do tego, aby partia, jej członkowie byli przykładem dla innych. Nie zapominajmy, że najsukuteczniej postaw społeczne formuje przymus ekonomiczny. Mamy dobre zasady reformy gospodarczej, chodzi o to, aby jak najszybciej dotarły one do stanowisk pracy do kolektywu robotniczego.

• Wróćmy do spraw wewnątrzpartyjnych. Jaka jest kondycja wojewódzkiej organizacji partyjnej w przededniu konferencji?

— Trzeba pamiętać, że partia, jej członkowie, są częścią ogółu, żyją tymi samymi problemami co całe społeczeństwo naszego regionu. Łączy ich natomiast szczególna więź oparta na wspólnocie poglądów, na szczególnej odpowiedzialności za dziś i jutro. A sama kondycja społeczeństwa jest w decydującej mierze wyznaczana nie deklaracjami i słowami, ale materialnymi faktami. Od kilku lat Legnickie notuje systematyczny przyrost produkcji przemysłowej, stały rozwój gospodarczy. To właśnie rodzi pewne elementy optymizmu społecznego, odradza wiarygodność szeroko rozumianej władzy. Sadzę, że procesy społeczne, aczkolwiek powolne, idą w dobrym kierunku, zaczyna się tworzyć przekonanie, że droga IX i X Zjazdów partii jest optymalna, że przynosi wymierne efekty. Nie chciałbym, aby ktoś wyciągnął stąd wniosek, że nie widzimy słabości wielu podstawowych ogniw partii, szczególnie w mniejszych zakładach, w miejscu zamieszkania.

• Spółkałem się z takim stwierdzeniem, że jako mamy aktyw, takie mamy organizacje, a jakie organizacje — takie zakłady pracy, takie środowiska...

— Zgadzam się z tym. Musimy wszystkie elementy,

cały łańcuch odpowiedzialności za swoje podwórko logicznie połączyć. Nie może być w nim słabych ogniw. Organizacja partyjna musi umacniać autorytet mądrego dyrektora, musi też czuć się odpowiedzialna za całość spraw swego zakładu, środowiska. Z kolei kierownictwo gospodarcze — pełniące swoje role zazwyczaj z rekomendacji naszej partii — musi autorytet tej partii na co dzień budować. Swoje ważne zadanie mają tutaj odradzające się związki zawodowe, ich powinnością jest obrona interesów pracowników, kojarzenie tych interesów z interesami ogólnospołecznymi.

• Obserwuję zjawisko odchodzenia wielu zakładów pracy od wypełniania funkcji wynikających z faktu, że są to przedsiębiorstwa socjalistyczne, ponoszące odpowiedzialność nie tylko za sprawy czysto produkcyjne, ale także za to, jak ich pracownicy żyją i mieszkają. Wielu dyrektorów zasłania się tarczą reformy gospodarczej, wręcz odmawia świadczeń na cele społeczne.

— Czy chcemy, czy nie, ale prawdą jest, że właśnie gospodarka wypracowuje środki na pokrycie kosztów realizacji celów społecznych. Jest pewna prawidłowość, że najpierw buduje się fabryki, tworzy przemysł, dopiero później tworzy się infrastrukturę społeczną. I w naszym regionie tak było, a teraz ponosi tego konsekwencje. Wracając do zasadniczego pytania: jest to zjawisko niepokojące, jeśli wąsko rozumiany pragmatyzm ekonomiczny przysłania potrzeby społeczne. Mamy jednak wiele dobrych przykładów troski zakładów pracy o wypoczynek dzieci i młodzieży. Sport legnicki nie miałby takich sukcesów bez pomocy wielkiego przemysłu.

• Już kilkakrotnie w naszej rozmowie przewijała się teza, że realizacja celów społecznych zależy od



Fot. Janusz Budnicki

gospodarki. A jaki jest obraz naszej gospodarki, przemysłu, rolnictwa?

— W naszym województwie dominuje miedź. Produkcja czystej miedzi ustabilizowała się na wysokości blisko 380 tys. ton rocznie. Zakłada się, że w roku 1990 produkcja osiągnie poziom 392 tys. ton. Pewne rezerwy tkwią jeszcze w doskonaleniu mechanizmów ekonomicznych w kombinacie, racjonalnym wykorzystaniu złóż rud miedzi, poprawie gospodarności. Od czasu do czasu, także na lamach „Konkretów”, pojawiają się opinie o potrzebie rozwinęcia tzw. głębokiego przetwórstwa miedzi, aby nie eksportować surowca, lecz go na miejscu przetwarzać. Też jestem za takim rozwiązaniem, ale trzeba mieć świadomość, że jest to związane z zakupem licencji i budową nowoczesnych zakładów, takich, które by produkowały wyroby konkurencyjne na rynkach światowych. Czy stać nas dziś na to? Trudno bowiem liczyć na filantropię zachodnich koncernów. Poza miedzią mamy prężny przemysł lekki, „...no, ale o tym chyba Czytelnicy „Konkretów” dobrze wiedzą...

• A rolnictwo?

— O jakości naszego rolnictwa najlepiej świadczą tegoroczne zbiory. Ponad 38 q czterech zbóż z hektara sytuuje nasze województwo w ścisłej krajowej czołówce. Skoro jestem przy rolnictwie (a jest to dziedzina szczególnie mi bliska) chciałbym dodać, że musimy sprawom wsi i rolnictwa poświęcić więcej uwagi w przyszłości. Musimy poszukiwać nowych impulsów intensyfikacji produkcji rolnej. Z jednej strony będzie to dostarczenie wsi większej ilości wody, z drugiej — ograniczenie strat w drodze produktów rolnych do konsumenta. Z jednej strony, to podwojenie potencjału przedsiębiorstw melioracyjnych, z

drugiej zaś — poprawa warunków skupu, unowocześnienie przechowywania, przetwórstwa. Krótko mówiąc: musimy legnickiej wsi stworzyć lepsze perspektywy. Dotychczasowe osiągnięcia utwierdzają nas w przekonaniu, że jest to polityka słuszną i przynoszącą wymierne rezultaty.

• Legniczanie mają wiele pretensji do handlu...

— Rozumiem je i w części podzielam. Handel też należy do szeroko rozumianej infrastruktury społecznej, a ta — jak wcześniej wspominałem — rozwija się wolniej niż przemysł. Jest taka sytuacja, że średnie zarobki mamy drugie w kraju, po Katowickim, a handel sytuuje się raczej w końcu tabeli. Potrzeba nam więcej towarów, nowych sklepów, sprawniejszego transportu. Upieramy się, aby wprowadzić na teren województwa nowe przedsiębiorstwa handlowe: DT „Centrum” i „Hortex”.

• Podobno w Legnicy powstanie lotnisko...

— To już nie plotka, ale realna szansa. Poza nami już wstępne uzgodnienia z władzami centralnymi. Do naszego projektu z wielką życzliwością odniosło się kierownictwo Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Jest to przedsięwzięcie nadzwyczaj kosztowne, skomplikowane. Realizacja tego planu zależy także od realnej pomocy wielkiego przemysłu.

• Do naszej redakcji przychodzi wiele listów z prośbami o pomoc w ulokowaniu dzieci w przedszkolu...

— Takie listy trafiają też i do mnie. Przedszkoli mamy stanowczo za mało, a problem będzie tym bardziej dramatyczny, że zamierzamy rozwijać przemysł zatrudniający kobiety. Dlatego też chcemy zaproponować na konferencji, aby w najbliższej pięciolatce — obok spraw mieszkaniowych i ochrony środowiska — skutecznie rozwiązać sprawę opieki przedszkolnej w miastach, a także rozwinąć sieć przedszkoli na wsi.

• W ostatnich dniach towarzysz przebywał częściej w terenie niż w swoim gabinecie. Informowaliśmy w „Konkretach” o wizytach w zakładach przemysłowych, o licznych spotkaniach. Czy w rezultacie tych spotkań, rozmów, wizyt, wyrobił sobie towarzysz pogląd na całość problemów regionu, na ludzi pełniących funkcje kierownicze?

— Dwumiesięczny okres pełnienia funkcji I sekretarza, a przede wszystkim te rozmowy i wizyty utwierdziły mnie w przekonaniu, że aktyw mamy dobry, zaangażowany, o wysokich kwalifikacjach zawodowych i politycznych. Wśród aktywistów partyjnych jest wielu, których z czystym sumieniem można rekomendować na odpowiedzialne stanowiska kierownicze. Mamy także dobrą kadrę kierowniczą. Są i słabsze punkty. Nie we wszystkich miastach czy gminach dopracowano się własnego, rodzimego aktywu. Musimy, bo za nas nikt tego nie zrobi, stworzyć taki klimat, aby ludziami mądrymi, odważnymi, pracowitość w naszym województwie dobrze. Tym, którzy nie mogą, bądź nie potrafią sprostać zwiększonym wymaganiom, musimy poszukać nowych miejsc pracy, takich, które będą na miarę ich możliwości. Trzeba to robić z dużą kulturą, aby nikogo nie skrzywdzić.

• Czy w związku z tym będzie się promowało ludzi młodych?

— Będzie się promowało ludzi dobrych. To zaś, ile mają oni lat, jest — jak sadzę — sprawą drugorzędną. Osobiście chciałbym, aby właśnie jak najwięcej ludzi młodych miało takie predyspozycje.

• Czy można już dziś pokusić się o odpowiedź na pytanie: Jaki będzie klimat, przebieg konferencji?

— Konferencja będzie z pewnością taką, jakimi są delegaci, a więc krytyczna, rzeczowa, odpowiedzialna. Dotychczasowe przygotowania zmierzają w tym kierunku, aby dyskusja nad tym, co zrobiliśmy i co zamierzamy zrobić w najbliższej pięciolatce była konkretna. Chodzi nam o taki program, który mieszkańcy naszego regionu uznają za swój własny, bo dopiero taki klimat będzie sprzyjał konsekwentnej, rzetelnej jego realizacji. Będziemy dążyć do tego, aby był to program przejrzysty, aby za rok, czy dwa lata można było określić na jakim etapie jego realizacji znajdujemy się, aby było wiadomo, kto i co już zrobił, a co jeszcze zrobić należy.

• Mówi się, że programy to mamy dobre, gorzej z ich realizacją...

— Tym razem nad realizacją programu będą czuwały przez całą pięcioletnią kadencję specjalne zespoły składające się z delegatów na konferencję wojewódzką tych, którzy wcześniej zbierali i opracowywali wnioski zgłaszane w kampanii przed X Zjazdem partii. Zespoły te miały zasadniczy udział w opracowaniu dokumentów na obecną konferencję. Spośród członków tych zespołów wyłonione zostaną komisje problemowe Komitetu Wojewódzkiego i właśnie te komisje będą miały jako główne zadanie kontrolowanie realizacji uchwał konferencji.

• Konferencja określi nie tylko program, ale także wybierze nowe władze...

— Jestem przekonany, że delegaci w tajnym głosowaniu wybiorą tych, którzy dają największe gwarancje pełnego wykonania naszego programu, tych, którzy w swojej działalności nie tylko będą skutecznymi, ale zarazem potrafią swoim przykładem zachęcić wszystkie środowiska społeczno-zawodowe do czynnego udziału w realizowaniu programu. Przecież wspólnie ten program tworzyliśmy i wspólnie powinniśmy go realizować.

• Dziękuję za rozmowę.

Rozsypany alfabet

Janusz Dobrzański

Osiadła domków jednorodzinnych, określane czasem w planach urbanistycznych dystyngowanym mianem dzielnic willowych, mają jedną cechę wspólną: we wszystkich regionach kraju ludność tubylcza nazywa je tak samo — „Złodziejowo” lub „Złodziejówko”. Ma swoje „Złodziejowa” Szczecin i Gdańsk, Warszawa i Kraków, ma je Lublin i Legnica... Co sugeruje ta bardzo pejoratywna nazwa? Ze właściciele domków jednorodzinnych weszli w ich posiadanie drogą nielegalną? Albo że zbudowali je za ukradzione pieniądze? Etymologia tej nazwy ma swe źródła gdzie indziej. Jej podłożem jest powszechnie znana prawda, iż w naszych warunkach, aby wybudować domek jednorodzinny w jakimś realnym terminie, trzeba nieustannie łamać prawo lub balansować na granicy legalności.

Obowiązująca u nas

POLITYKA MIESZKANIOWA

sprawiła, iż od dziesięcioleci posiadanie domku jednorodzinnego stało się symbolem życia ponad stan, etykietą niebywałego luksusu. Na podjęcie budowy, ze względu na ogromne koszty, stać było niewielu ludzi. Byli to z reguły dobrze prosperujący rzemieślnicy, czasem osoby rekrutujące się z tzw. kręgów prominentnych (którym księgowi firm budowlanych „zapominali” dopisać to czy owo do rachunku). Dla przeciętnego zjadacza chleba, z pensją na poziomie średniej krajowej, własny domek był niedoścignionym marzeniem. Był i jest.

Na początku lat osiemdziesiątych, dzięki wprowadzeniu dość korzystnych zmian w zasadach kredytowania budownictwa jednorodzinnego, do grona indywidualnych budowniczych doszli sowałi górnicy. A raczej ci spośród nich, którzy po latach pracy znaleźli się w gronie elity finansowej. Ale dzisiaj nawet ich nie stać już na takie przedsięwzięcie...

Podstawowym warunkiem porwania się na indywidualną budowę jest posiadanie dużych, a nawet bardzo dużych pieniędzy. Jeżeli nawet dysponuje się kwotą kilku milionów złotych w żywej gotówce co należy do wyjątków, albo w gros budowniczych zaciąga kredyt bankowy i liczy, że resztę jakoś „uskrobie”, fakt ten znaczy niewiele. Jest za ledwie przepustką otwierającą wstęp do dżungli, zwanej procesem budowy, gdzie obowiązują prawa kłów i pazurów, gdzie za gołymi rękami trzeba zapłować na tygrysa. Jest to świat wrogi, stworzony jakby w tym celu, aby spętać „willowca” i obrzydzać mu życie na wszelkie możliwe sposoby.

BUDOWAĆ TRZEBA MIEĆ Z CZEGO.

To „mieć z czego” jest głównym problemem nękającym każdego budowniczego od momentu wykopania dziury pod fundamenty, aż do chwili, kiedy trzeba kupić zamek do drzwi wejściowych. Zdobywanie materiałów budowlanych zabiera najwięcej czasu i pochłania ogromne koszty. W fachowej terminologii nazywa się to „załatwianiem”, ponieważ w pełni oddaje istotę rzeczy. Załatwianie ma bowiem niezbyt wiele wspólnego z kupnem, a często zupełnie nie.

Jeden z moich rozmówców powiedział tak: — Może mi pan wierzyć albo nie, ale w ciągu pięciu lat budowy, żadnego z podstawowych rodzajów materiałów budowlanych i instalacyjnych, nie udało mi się kupić bez łapówki. Wszystko jest obłożone kosztem „smarowania”. Gdybym tego nie robił, nie ruszyłbym

z miejsca. Tak robi każdy, kto jest realistą i chce skończyć budowę w jakimś rozsądnym terminie.

Znalazłem człowieka, który nie jest „realistą” i postanowił być legalistą w każdym calu. Po dziesięciu latach budowy jego domek ledwie wylazł z ziemi, a bank zagroził cofnięciem kredytu.

I tu znajdujemy odpowiedź na pytanie — dlaczego Legnickie zajmuje w budownictwie jednorodzinnym ostatnie miejsce w kraju? Zajmuje je głównie dlatego, że nie stworzono systemu zaopatrzenia materiałowego. A jeżeli to, co funkcjonuje, za taki system uznamy, to trzeba dodać, że opiera się on na zasadach gangstersizmu. To nie jest pustosłowie. Na podstawie wielogodzinnych rozmów, jakie przeprowadziłem z kilkunastoma indywidualnymi inwestorami, jestem w stanie ułożyć coś w rodzaju samouczka zaopatrzeniowego w pytaniach i odpowiedziach. Oto kilka przykładów (do ewentualnego wykorzystania — rzecz jest sprawdzona):

PYTANIE: GDZIE KUPIĆ, A RACZEJ ZAŁATWIĆ, CEGŁĘ?

Odpowiedź: Generalnie w województwie zielonogórskim. (Najwyżej cenione są cegielnie w Zaganiu i Gozdnicy). Uwaga ogólna: należy być przygotowanym na to, że mimo wcześniejszych zapewnień i gwarancji, usłyszymy, że cegły akurat nie ma „na magazynie”, że będzie za kilkanaście godzin, bo się wypala. Ale nie trzeba upadać na duchu. Jest sposób na skrócenie procesu „wypalania”. Wystarczy zapytać o cenę, i usłyszawszy, że kosztuje np. 17 złotych udać, że się nie dosłyszało i powiedzieć: Ile, ile osiemnaście? I okaże się, że cegła będzie za godzinę. Słowem „uprzejmość” kosztuje złotówkę od sztuki.

Gdzie załatwić cement? W przesypowni cementu i to luzem. Gwarancji nie ma żadnych, trzeba liczyć na szczęście. Ale zanim się ono uśmiechnie trzeba się zaopatrzyć w worki. Potem trzeba wziąć dzień urlopu, ubrać się w kombinizon i samemu „workować”. Można też zdać się na prywatną uprzejmość panów z przesypowni, ale za cenę 12—15 złotych od worka.

Jak załatwić piasek? Nie należy liczyć na to, że ułokuje się zamówienie w piaskowni i w umówionym terminie ciężarówka przywiezie nam go na budowę. Piaskownia tylko sprzedaje piasek — transport musi załatwić odbiorca. Są dwa sposoby załatwienia tej sprawy. Można wynająć ciężarówkę w pekaesie (na minimum cztery godziny, bo na krócej się nie da, ze względu na obowiązujące przepisy) co sprawi, że koszty transportu przewyższą wartość piasku. Można stanąć na drodze wiodącej z piaskowni, zatrzymać pierwszą lepszą wywrotkę wiozącą piasek na pań-

stwową budowę i zaproponować częściową zmianę trasy. Zazwyczaj się udaje. Jest to sposób wprawdzie ryzykowny, ale znacznie tańszy

Gdzie załatwić wapno? W województwie olsztyńskim.

Gdzie załatwić „olkit” albo sznur do uszczelniania stolarki okiennej? Za wódkę na państwowej budowie. Wyłącznie.

Gdyby ten samouczek ciągnąć dalej, to przybrałby rozmiary sporej broszury. I pewnie byłby prawdziwym bestsellerem. Kilku moich rozmówców stwierdziło, że osiągnięcie tzw. stanu surowego (gole mury i dach) pochłonęło około 200—300 tysięcy złotych w kosztach transportu. Głównie z powodu wyjazdów poza województwo legnickie. Jest to suma zbliżona do wielkości wkładu na spółdzielcze mieszkanie średniej wielkości. Jeśli do wymienionej sumy doliczyć „wyrazy wdzięczności”, to otrzymamy ze dwa wkłady na spółdzielcze czterysciany...

Ale to nie wszystko. Dochodzą przecież jeszcze

KOSZTY BUDOWY

Właśnie koszty, bo ze znalezieniem fachowców nie ma poważnych problemów. Można wynająć prywatną firmę budowlaną albo majstrów z tzw. drugiego obiegu, czyli budowlanych zatrudnionych na państwowych etatach i dorabiających do pensji na prywatnych budowach. Chociaż z dorabianiem jest chyba akurat odwrotnie. Gdyby nie owo „podziemie” budowlane, byłaby szansa na stworzenie choćby namiastki rynku budowlanego i przynajmniej śladów konkurencji. Zarejestrowane rzemieślnicze firmy budowlane obowiązują określone reguły gry, i gdyby takich firm było dużo doszłoby do zdrowej rywalizacji o klienta. Istnienie podziemia, czyli niezdrowej konkurencji, a także brak pewności, co do stabilności polityki państwa wobec rzemiosła, powodują, że oba sektory legalny i nielegalny — żyją w symbiozie. I łączy je jeden wspólny cel: możliwie szybkie zabicie dużych pieniędzy. Wszystkie chwytły się dozwolone, łącznie ze „strajkiem” czyli porzuceniem roboty do czasu, póki klient nie zmieni. Doszło już do tego, że koszt położenia jednej cegły równa się jej cenie! (17—20 złotych). Oficjalny cennik stanowi tylko część kosztów ogólnych. Często inwestor musi spełniać dodatkowe życzenia brygady budowlanej: dostarczać każdego dnia flaszkę wódki, transporter piwa, albo i jedno, i drugie. Trudno się dziwić, że obecnie całkowity koszt budowy domu waha się w granicach 3—8 milionów. Jest to więc budownictwo drogie, a nawet bardzo drogie, jeśli weźmiemy pod uwagę koszt tego typu budownictwa na świecie. W kraju nie jest tak źle, bo domek jednorodzinny kosztuje mniej więcej tyle, ile by kosztowało spółdzielcze mieszkanie o takiej samej łącznej powierzchni. Ale są to koszty niebotyczne, zważywszy, iż inwestor musi w ciągu kilku lat wyłożyć całą tę sumę żywą gotówką, albo jeśli zaciągnie kredyt bankowy — to „tylko” osiemdziesiąt procent.

Mamy tu wyraźny podział na „lepsze”

i „gorsze” budownictwo. Spółdzielca otrzymuje kredyt w wysokości stu procent rzeczywistych kosztów budowy mieszkania. Dziesięć procent tej sumy wpłaca w żywej gotówce w momencie odbierania kluczy, czterdzieści procent oddaje w ratach przez sześćdziesiąt lat, a resztę spłaca za niego państwo w postaci subwencji budżetowych. Budowa mieszkania zupełnie się nie interesuje, nie płaci też procentów od kredytu.

INWESTOR PRYWATNY

zaciąga kredyt oprocentowany, co powoduje, że po latach zwraca bankowi dwa razy tyle, ile pożyczył. A wysokość kredytu pokrywa zaledwie 20 procent rzeczywistych kosztów budowy.

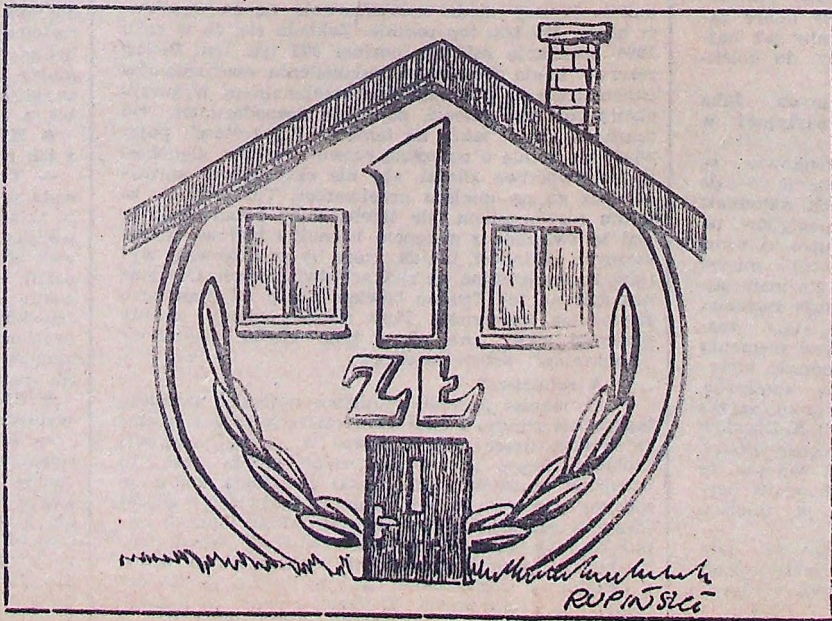
Jeszcze w roku 1982, kiedy ukazały się znówelizowane przepisy kredytowe dla indywidualnego budownictwa, mówiące o kredytowaniu do wysokości osiemdziesięciu procent wartości kosztorysowej, suma 1,5 mln złotych, jaką wówczas ustalono, stanowiła rzeczywiste taki udział w ogólnych kosztach. Ale galopująca cen odwróciła te proporcje. Na początku 1984 roku przepis ponownie znówelizowano — czyli urealniono do warunków gospodarczych. Ale to urealnienie wygląda na drwinę. W zarządzeniu wydanym przez dyrektora departamentu kredytowego NBP mówi się, że kredytowaniem obejmuje się 80 procent kosztów budowy, ale kredyt nie może przekroczyć sumy 1,5 mln złotych (!). To jest tak, jakby rząd wydał zarządzenie, że pensja dyrektora departamentu ma wynosić 80 procent wynagrodzenia premiera, ale nie może być więcej niż 15 tysięcy złotych.

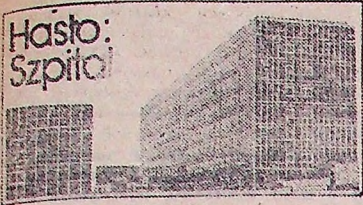
Co legło u podstaw takiej pokrętniej decyzji? Może chęć wymuszenia obniżki kosztów budownictwa jednorodzinnego? A jeśli tak, to dlaczego tylko jego? Przecież budownictwo wielorodzinne jest też koszmarnie drogie. Być może przyjęto założenie, że prywatnych budowniczych będzie łatwiej ścisnąć finansowym imadłem. Budownictwo indywidualne jest w naszym wydaniu rzeczywiście niezwykle kosztowne. Głównie dlatego, że opiera się na drogich materiałach budowlanych — stali, cegle i betonie. Nasze domki jednorodzinne, przypominające konstrukcją bardziej bunkry niż budynki mieszkalne, będą zdolne przetrwać nie sto, ale nawet i dwieście lat.

NA ŚWIECIE BUDUJE SIĘ DOMKI Z PRZEZNACZENIEM NA JEDNO POKOLENIE.

Bo zmieniają się mody, gusty, gania. Kiedy odchodzi pierwsze pokolenie przyjeżdża buldożer i zostawia pustą plac, na którym stawia się nowy domek z najtańszych materiałów i według najprostszych technologii, czyli jak mawiają praktyczni Amerykanie „z trocin, drewna i tektury”. Na nasz mrurowanec mało kto mógłby sobie tam pozwolić.

Czy u nas nie można budować podobnie? Czy ażurowych drewniano-stalowych konstrukcji nie można wypełniać płytami trocinowo-cementowymi, lekkimi ciepłymi i tanimi? Może, by i można, gdyby takie płyty produkowano. Ale wielki przemysł materiałów budowlanych pracuje wyłącznie na potrzeby budownictwa wielorodzinnego, a przemysł drobny znajduje się wciąż na etapie żabkowania. I nie nie wskazuje na to, aby z niego wyszedł. Bo po pierwsze, trzeba mieć z czego produkować, a po drugie — musi się to opłacać. Mam znajomego, który parę lat temu założył wytwórnię prefabrykatów dla budownictwa jednorodzinnego. Klienci zjeżdżali się do niego z sąsiednich województw. Przed rokiem zwinął interes. Zjadł go podatek i nie miał z czego produkować. Bo chociaż jego wyroby zawierały zaledwie domieszkę cementu, nie dostawał nawet i tego w ilościach gwarantujących rentowność produkcji. Ilu jego potencjalnych klientów odlało już domki z betonu? A ile mogłoby powstać takich małych wytwórni? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że nasza polityka mieszkaniowa przypomina rozsypany alfabet. I jeśli poszczególnych liter nie ustawimy na ich właściwych miejscach, to nie należy oczekiwać, że w przyszłości rzeczywistość budowlana będzie inna niż dzisiaj. A dzisiaj jest tak, iż firmy budowlane mają się coraz lepiej, chociaż budują coraz mniej, coraz gorszych i droższych mieszkań...





(20)

to już dwudziesty artykuł na temat budowy szpitala. Z górą rak od czasu ustanowienia redakcyjnego patronatu nad budową. Wyczekiwałam, mając nadzieję, że w tę okoliczność uda mi się wpisać dobre wieści. Niestety, nadal na budowie powstają opóźnienia, których nawet przy najlepszych chęciach nie można usprawiedliwić obiektywnym brakiem materiałów i urządzeń.

Na szpitalną kotłownię i ciepło liczyliśmy już w ubiegłym sezonie grzewczym. Próby rozruch kotłowni miał się odbyć kolejno w styczniu, lutym, marcu... Minęła wiosna, lato, nadeszła jesień i kolejny sezon grzewczy za pasem. Do mieszkań na osiedlu Piekary C od kilku dni dociera już ciepło z terenu szpitala. Na Piekarach C ciepło, choć to nie sezon. Ale...

Dwa kotły parowe są już po próbach, następne dwa rozpoczyna pracę w ostatnim tygodniu października, po całkowitym zamontowaniu układów pomiarowych i automatyki. Tę część pracy wykonuje Spółdzielnia Aparatury Kontrolno-Pomiarowej w Świdnicy. Spółdzielnia z opóźnieniem przybyła na teren budowy i oto skutki.

Najwięcej do zrobienia pozostało jednak „Instalowi” Wrocław. W kilku kolejnych terminach przedsiębiorstwo nie wykonało hydroforni. Na wodę z sieci miejskiej nie można liczyć, bo występuje, zwłaszcza w godzinach nocnych, okresowe zaniki ciśnienia. Hydrofornia jest niezbędna, aby mogła pracować kotłownia. Kolejny termin zadeklarowany przez „Instal” — 10 października, „Instalowi” została też do wykonania znaczna część robót instalacyjnych w wymiennikowni miejskiej i prace izolacyjne w kotłowni. Termin zakończenia robót — koniec września — nie został dotrzymany. Mimo obietnic, przedsiębiorstwo nie zwiększyło potencjału wykonawczego. Kolejny podwykonawca szpitala zawodzi. Sądzę, że z tego faktu inwestor powinien wyciągnąć wnioski. Na co światło dla niedotrzymania uzgodnionych terminów grożą kary umowne. A niewiele brakowało i całe osiedle byłoby pozbawione ciepła. To, że Piekary C już otrzymują ciepło, to bynajmniej nie zasługa „Instalu”. Wiedząc, że wymiennikownia miejska nie będzie ukończona w terminie, WDI w porozumieniu z Komisją Rozruchową szpitalnej ciepłowni stworzyło nowy układ grzewczy umożliwiający podanie ciepła na osiedle. A że szkoda marnować wytwarzane w szpitalu ciepło, sezon grzewczy na Piekarach C rozpoczął się o kilka dni wcześniej. Mam nadzieję, że nie będzie żadnych niespodzianek i mieszkańcy osiedla nie będą narzekać na niedogrzanie mieszkań.

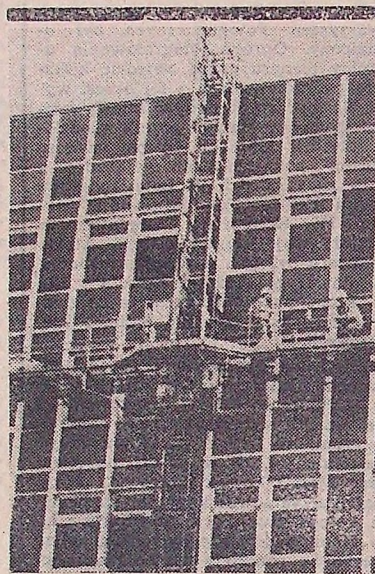
Fachowcy z „Textimaprojekt” z NRD jeszcze w sierpniu zmontowali wyposa-

żenie pralni. Bardzo przy tym chwalił „Budopol” za dokładne i solidne wykonanie fundamentów i wystrój wnętrza. Wkrótce (między 10 a 15 października) fachowcy z NRD przyjadą, aby uzgodnić ostateczny termin uruchomienia pralni. Pod foliowymi pokrowcami drzewia maszynowe automaty i magły, PRIBO wykonuje brakujące instalacje, a „Budopol” kosmetyczne prace wykończeniowe. 30 pracowników służby zdrowia będzie obsługiwać tę potężną pralnię. Na razie na etapie został zatrudniony kierownik pralni, który uczestniczył w montażu urządzeń. Trwają prace w budynku 1D,

place, chodniki, dopracowany wystrój i architektura terenu. Wezwanie wykonanie tych prac nie było możliwe ze względu na brak uzbrojenia terenu. Ostateczne przekazanie służbie zdrowia I etapu budowy szpitalnej powinno nastąpić, zdaniem dyrektora Brandysa, w końcu 1988 roku. Czy termin jest realny? Nadal są trudności z materiałami budowlanymi i to nawet najprostszy. Ta budowa jest jak workę bez dna. Zwieszone materiały topnieją w oczach, stale ktoś narzeka na jakieś braki. Ledwie skończyły się kłopoty z cegłą, cementem i urządzeniami na wyposażenie kotłowni, już

Ciepło, ale...

Agnieszka Szydłowska



Szpital Wojewódzki w Legnicy.
Fot. Janusz Budnicki

czyli Zespole Przychodni. Budynek jest dotlepany i rozpoczyna się prace wykończeniowe wewnątrz. „Budopol” zobowiązuje się przekazywać służbie zdrowia poszczególne piętra od stycznia przyszłego roku. Niewielki posługiwany jest wątpliwościami projektanta i wykonawcy. Opracowywany w latach siedemdziesiątych projekt zakładał lśniące marmurami wnętrza. Zgodnie z realistyczną oceną możliwości i kosztów, bolesławiecki oddział „Kambudu” Kraków proponuje zamiast kamieniarki na mniej kosztowny materiał wykończeniowy. Tak samo myślał dyrektor Sierżant-Lecheta z WDI i dyrektor Brandys z „Budopolu”.

Dyrektor Brandys podał także terminy i kolejność przekazywania służbie zdrowia następnych obiektów szpitalnych. W 1987 roku, po Zespole Przychodni, powinny zostać przekazane użytkownikowi budynki 1H i 1J — blok dziecięcy wraz z chirurgią dziecięcą, 1C — blok pomocy doraźnej i częściowo 1A — główny blok łóżkowy. Także w przyszłym roku powinny być wybudowane drogi, parkingi,

są nowe problemy. Na rury bez szwu jest już przydział, ale w CMB ich nie ma — nie wiadomo, czy wicewojewoda Tadeusz Podwiński nie będzie musiał angażować swego autorytetu. Powstałe po drodze problemy z armaturą przemysłową rozwiązano dzięki staraniom CMB. Ale, jak dotąd, nikt nie jest w stanie zmobilizować Zakładu Eksploatacji Kruszywa w Szczytnikach. Wielokrotnie już samochody z „Transbudu” wracają na budowę bez kruszywa, Aleksander Steranka, kierownik działu eksploatacji legnickiego oddziału „Transbudu” oświadczył, że częste awarie urządzeń załadowczych w ZEK w Szczytnikach dezorganizują transport kruszywa na budowę. Często samochody, po bezskutecznym oczekiwaniu na załadunek, wracają na budowę „na pusto”. Gdyby nie było kłopotów z załadunkiem, jeden samochód jest w stanie przewieźć 160 ton kruszywa dziennie. Co gorsze, kruszywa o granulacji 2—8 mm, a takie tylko jest używane na szpitalnej budowie, nie produkują w pobliżu żadne inne zakłady. Można się w nie zaopatrzyć aż w Bolesławcu lub Rakowicach i z tej możliwości korzystało ostatnio LPB, które też nie może liczyć na dostawę ze Szczytnik. A jak to podraża koszty transportu, lepiej nie mówić.

Terminy przekazywania służbie zdrowia poszczególnych obiektów I etapu budowy szpitala nie są równoznaczne z uruchomieniem szpitala. Wyposażenie poszczególnych oddziałów w urządzenia i sprzęt medyczny, których jeszcze nie można nawet kupować, będzie łamigłówką i problemem nie lada. Jak do przejęcia i zagospodarowania szpitalnych budynków przygotowuje się lekarz wojewódzki i dyrektor szpitala w budowie — w następnym odcinku.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Informację o podaniu ciepła na osiedle Piekary C otrzymaliśmy od Bronisława Krasnickiego, zastępcy dyrektora WPEC i szefa komisji rozruchowej szpitalnej kotłowni w sobotę 27 września.

Natomiast wczoraj 1 października nastąpiła zmiana planów: ze względu na wysokie temperatury otoczenia i okresowe zaniki ciśnienia wody z sieci miejskiej wstrzymano się jeszcze kilka dni z podaniem ciepła do mieszkań na osiedlu Piekary C.

Chronić środowisko i zapobiegać jego degradacji

Ocena realizacji uchwały WRN z 4 listopada 1982 roku w sprawie programu ochrony i kształtowania środowiska naturalnego była 30 września przedmiotem obrad sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Dyskusja kierowana przez przewodniczącego WRN Eugeniusza Barczyńskiego i przewodniczącą RW PRON Marię Hulajew. W obradach wzięła także udział delegacja województwa leszczyńskiego. Uczestniczył wiceminister ochrony środowiska i gospodarki przestrzennej Waldemar Nichno. Obecny był wojewoda legnicki Ryszard Jelonek.

Z analizą realizacji uchwał zapoznali zebranych wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński. Radnym wręczono obszerny raport o stanie ekologicznym regionu na koniec ubiegłego i analizą realizacji uchwały WRN do końca pierwszego półrocza bieżącego roku. Na ten temat głos zabierali m. in.: sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i wiceprzewodniczący WK ZSL Bronisław Rybka.

W 1982 roku radni złożyli wniosek, aby administracja wojewódzka składała co pół roku sprawozdania z realizacji uchwały i stanu ekologicznego regionu zaś odpowiednia komisja WRN poddawała kilkakrotnej kontroli przedsiębiorstwa zobowiązane do wykonywania zadań w zakresie ochrony środowiska określone w uchwale.

Przypomnijmy, iż dokument ten skonkretyzował 96 zadań i wyznaczył terminy ich wykonania. Koniec pierwszego półrocza br. zamknął się realizacją 41 poczyniń, 46 zadań znajduje się w dość poważnym zaawansowaniu. Nie przystąpiono do realizacji pięciu punktów uchwały. Poważnym ograniczeniem w wykonywaniu zadań okazały się braki materiałowe i trudności wykonawcze. Dlatego też rok temu zapadła decyzja o przesunięciu terminów wykonania niektórych przedsięwzięć.

W czasie wczorajszej dyskusji kilkakrotnie podkreślano, że znacznie poprawił się stan środowiska naturalnego w Legnicy. I tak np. ilość emitowanego pyłu spadła z 7982 ton w roku 1982 do 4183 w roku ubiegłym. Podobnie obniżyła się emisja pyłów olowych — z 910 do 355 ton.

Radykalną zmianę odnotowano też w emisji gazów. Na pochwałę zasługują obydwie huty miedzi. W obydwu fabrykach modernizuje się odpływy tzw. gazów gardzielowych. W legnickiej hucie trwa rozruch pierwszych urządzeń nowej fabryki kwasu siarkowego. Jaworska Fabryka Wyróbów Metalowych uruchomiła nowe urządzenia odpylające. Powstała oczyszczalnia ścieków w Jaworze, oczyszczalnia w gorzelnich w Łagoszowie Małym, Orsku, Okmianach i w Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolomiet” w Chojnowie. Ale, są to nieliczne przykłady właściwego podejścia do zadań określonych w uchwale WRN.

Po stronie zadań do wykonania wciąż widnieją takie pozycje, jak: kolejne urządzenia w fabryce kwasu siarkowego w legnickiej hucie miedzi i modernizacja FKS w Głogowie. HM „Głogów” może się cieszyć, bo dobiega końca budowa oczyszczalni ścieków, w Legnicy natomiast realizacja podobnej inwestycji jest bardzo opóźniona. Pewną nadzieję na rozwiązanie rozlicznych trudności piętrzących się przed realizatorami zadań wynikających z uchwały dają zapewnienia o wsparciu legnickich poczyniń środkami z Centralnego Funduszu Ochrony Środowiska.

Zbyt wolno postępują prace przy urządzeniu stref ochronnych wokół obydwu hut.

Z raportu przedłożonego radnym i dyskusji wynika, że systematycznie pogarsza się czystość wód w rzekach naszego województwa. Większość z nich nie odpowiada nawet trzeciej klasie czystości. W przygotowaniu znajduje się dokumentacja na 17 gminnych wysypisk odpadów komunalnych.

Sesja przyjęła uchwałę w sprawie ochrony środowiska. Radnych zapoznano również z realizacją wojewódzkiego programu rocznego, budżetu i zadań administracji państwowej w pierwszym półroczu br.

(AS)

(p)

Najpiękniejsze balkony

Po przeprowadzeniu oceny zgłoszonych do konkursu o tytuł najładniejszego ukwieconego balkonu (loggi) i najlepiej utrzymanego osiedla przy blokach spółdzielczych, organizatorzy konkursu (WZSM w Legnicy i red. „Konkrety”) wydali następujący werdykt:

■ Za najpiękniejszy (I miejsce!) uznano ogródek pani Weroniki Krygiel, zamieszkałej w Polkowicach przy ul. Kolejowej 5/1. Zwycięzcy przyznano także nagrodę rzeczową — serwis obiadowy na 12 osób i 12-osobowy serwis kawowy, o wartości 8000 i 3050 zł;

■ II miejsce i dwa serwisy kawowe na 12 osób o wartości 4350 zł każdy otrzymały panie Maria Sękowska (ul. Pomorska 9/3) i Jadwiga Oleśniak (ul. Pomorska 11/3), mieszkanki Legnicy uprawiające wspólny ogródek

postaci serwisu kawowego o wartości 4950 zł zdobył pan Kazimierz Winiarski zamieszkały w Legnicy przy ul. Pomorskiej 7/6.

Natomiast w kategorii balkonów — pierwszego miejsca nie przyznano, a nagrodę rozdzielono następująco:

■ II miejsce i dwie równorzędne nagrody rzeczowe (2 serwisy kawowe na 12 osób o wartości 4950 zł każdy) przyznano mieszkankom Głogowa, pani Janinie Grzywnowicz (ul. Armii Radzieckiej 9E 6) pani Halinie Radomskiej (ul. Armii Radzieckiej 9E/9).

■ III miejsce i nagrodę rzeczową w postaci serwisu kawowego o wartości 2400 zł przyznano panu Zbigniewowi Nowotko, również mieszkającemu Głogowa, zamieszkałemu przy ul. Armii Radzieckiej 1B/1.

Podobały nam się także balkony pa-

stwa Anny Dudzińskiej i Adama Szymankiewicza z Głogowa, Władysławy Gruski, Haliny Żabczyk, Jana Adamczyka, Władysława Drużkowskiego, Jana Tokarza i Józefa Zdopycha z Polkowic, Franciszki Bordecki, Mariana Krzepki i Mieczysława Piaseckiego z Chocianowa. K. i W. Stawów z Legnicy.

Z przyjemnością stwierdziliśmy, że mieszkańcy bloków spółdzielczych coraz bardziej przekonują się do ogródków przydomowych. Pięknie prezentują się ulice Skalników w Polkowicach i Śląska w Legnicy. Bardzo zdobią spółdzielcze osiedle ogródków państwa: Matyldy Woch, Weroniki Babis, Ireny Panasiwicz, Lecha Wójcika i Mariana Kopczyńskiego z Polkowic, Jakuba Gryglewskiego i Juliana Szewczyka z Lubina, Krzysztofa Molendy i Jana Tuliszewskiego z Legnicy, Teresy Węglińskiej, Ireny Tyndych, Stanisława Pokorowskiego i Ryszarda Sliwowskiego ze Złotoryi.

Zwycięzcom gratulujemy, a wszystkich czytelników zapraszamy do udziału w konkursie w roku przyszłym.

Spotkanie mistrzów obiektywu

Agnieszka Szydłowska



Fot. Leszek Zukrowski

Bolesławieckie Towarzystwo Fotograficzne powstało w kwietniu 1981 roku z rozwiązanego oddziału Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego. Fotografików z Bolesławca z Legnickiem wiąże przede wszystkim to, iż znaczna część członków BTF pracuje w zakładach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Wielu członków towarzystwa mieszka w Lubinie, Legnicy. Prezes i założyciel BTF Mikołaj Jankowski, przed przejściem na emeryturę, w roku ubiegłym, był geologiem w Zakładach Górniczych „Konrad”. W KGHM pracują m.in. Bolesław Marecki oraz Andrzej Jaskuła.

Nie tylko lubinianie i legniczanie należą do BTF. Aktywnie bierze udział w pracach towarzystwa Roman Hryciów znany już fotografik-profesjonalista, mieszkający obecnie w Katowicach. Starają się nie opuszczać zebrania BTF Jolanta Józefiak i Janusz Moniatowicz kończący w tym roku Wydział Fotografii Artystycznej w praskiej Akademii Sztuk Pięknych — jedynej w krajach socjalistycznych uczelni kształcącej artystów-fotografików. Janusz Moniatowicz po skończeniu uczelni zamierza powrócić do Bolesławca i kształcić młodych fotografików w miejscowym klubie spółdzielczym „Relaks”.

30-osobowa grupa członków BTF to ludzie, których pasją życiową jest fotografowanie. Dla swojego hobby gotowi są poświęcić wszystko — wolny czas, pieniądze, a nawet rodziny. Życie ich obraca się przede wszystkim wokół aparatu i ciemni fotograficznej.

Najbardziej nawiedzonym z całego towarzystwa jest chyba Mikołaj Jankowski. Trudno dzisiaj obliczyć kilometry, które przejechał w poszukiwaniu wsparcia dla idei powstania BTF. Kiedy wreszcie towarzystwo powstało, rozpoczął długoletnią kampanię mającą na celu uzyskanie siedziby dla BTF. Nie było to łatwe, bo przecież niewielu na początku poważnie traktowało 30-osobową grupę zapaleńców. Właśnie Mikołaj Jankowski przed pięcioma laty upatrzył na siedzibę BTF niewielki budynek znajdujący się w pobliżu szczytków murów obronnych Bolesławca. Budowla od lat była nie użytkowana i stała się miejscem spotkań miejscowych pijaków. Zabytek został prawie doszczętnie zniszczony i trzeba było wiele wyobraźni, aby coś takiego przeznaczyć na siedzibę BTF. Jednak Mikołaj Jankowski i jego koledzy zdolali przekonać władze miejskie o potrzebie remontu budynku. Prace wlokły się kilka lat. Nic dziwnego — obiekt jest budowlą zabytkową, trzeba więc było mieć odpowiednie zezwolenia konserwatora wojewódzkiego. Jemu też należało przedstawić poszczególne etapy remontu.

Po wielu perturbacjach remont budynku zakończono w lipcu bieżącego roku. Obiekt jest niewielki — zaledwie jedno pomieszczenie. Wewnątrz zaprojektowano je jednak tak, aby można było umieścić tu salę wystawową, biuro i archiwum BTF. Wykonano specjalne rozkładane meble, które pozwalają na prowadzenie tu prelekcji i spotkań. Na ciemnię fotograficzną miejsca już nie

starczyło, ale w Bolesławcu znajduje się kilka dobrze wyposażonych pracowni fotograficznych w domach kultury i klubach. Niewielka więc szkoda.

Do otwarcia obiektu przygotowywano się długo. Zarząd towarzystwa zdecydował, iż otwarcie siedziby powinno być świętem bolesławieckich fotografików. Mikołaj Jankowski tak długo więc jeździł do Warszawy, aż zarząd Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych zdecydował się na powierzenie BTF-owi organizacji XII Centralnego Pleneru „Polska 49 województw”. Udało się. W dniach 12–15 września w Bolesławcu przebywali fotograficy z całego kraju. Fotografowali obiekty z całego Jeleniogórskiego i Legnickiego. Utrwalono na kliszy fotograficznej pracę górników w kopalni bazytu, kopalni piasku oraz gliny. Zwiedzano zamki w Kliczkowie i Grodzcu. Przyglądano się pracy ceramików w zakładach w Bolesławcu i Nowogrodzcu. Na koniec imprezy fotograficy uczestniczyli w Międzynarodowych Zawodach Konnych w Jarosławcu.

Program XII Centralnego Pleneru Fotograficznego Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych był urozmaicony. Oprócz fotografowania uczestnicy pleneru mogli zwiedzić kilkanaście przygotowanych z tej okazji wystaw. Na murach obronnych miasta swoje fotografie wystawiali górnik miedziowy Bolesław Marecki. Grupa Twórcza „Cuprum” pokazała ekspozycję zdjęć z kopalni rudy miedzi. W Bolesławieckim Ośrodku Kultury zaprezentowano wystawę IV Konkursu Fotograficznego Młodzieży woj. jeleniogórskiego. Atrakcją pleneru był tzw. wieczór gospodarzy. Przygotował go Andrzej Jaskuła z Lubina, który pokazał przeżycia ze swoich wędrówek po Turcji i Stanach Zjednoczonych.

— Mielśmy sporo pracy ze zorganizowaniem pleneru — powiedział mi po jego zakończeniu Mikołaj Jankowski. — Tylko dzięki wyteżonej pracy wszystkich członków BTF mógł się on odbyć. Szczególnie jednak wyróżnili się Aleksander Ujma i Leszek Zukrowski. Przyjechał i przygotował wystawę na plener nasz kolega studiujący w Pradze, Janusz Moniatowicz. Nie był on na całym plenerze, bo pozostały mu do zdania jeszcze dwa egzaminy na praskiej uczelni.

Każdy z uczestników pleneru zobowiązany jest dostarczyć w ciągu dwóch miesięcy pięć fotogramów. Znajdą się one na specjalnej wystawie, która otwarta będzie 12 lutego przyszłego roku, w 42 rocznicę wyzwolenia Bolesławca.

Fotograficy z Bolesławca zamierzają w najbliższych latach zorganizować Biennale Fotografii Ceramicznej. Będzie to unikatowa impreza fotograficzna w Europie.

Za i przeciw

▲ Po wakacyjnej przerwie zaczynamy znów „tykanie” tych i owych. Nasi specjaliści (jawni i tajni) wysłannicy, informatorzy i donosiciele wrócili już z wojaży i ze zdwojoną energią przystąpili do pracy. Najpierw donieśli nam o planowanych zmianach kadrowych. Lubliński RTLIA „Świercz” zatrudni wreszcie reżysera na stałe. Natomiast z Teatru Dramatycznego w Legnicy zwolnił się jeden z aktorów, żeby zostać... rolnikiem. Dowiedzieliśmy się też, że kierownikiem galerii BWA „Nad Studnią” w Głogowie ma zostać rodowity Hiszpan! Na razie nie podajemy nazwisk — nie po to, żeby nie zapeszyć — ale nie chcemy chwalić „a priori”.

▲ Ukazał się już drugi po kilkumiesięcznej przerwie — numer pismka „MIM” — czyli Materiałów Informacyjno-Metodycznych Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. Jest to już nie ten sam „MIM”, co w ubiegłym roku. Wewnątrz — sporo ciekawych tekstów autorstwa Anny Jastrzębskiej i Mieczysława Pytla. Okładki zdobią grafiki Marka Jedrysiaka (reklamować go nie trzeba — wystawczy sprawdzisz w „Konkretych”). Szeffowa „MIM” Wandę Jamróz zamierza pozyskać jeszcze innych, kompetentnych autorów. Może więc na zawsze znikną z pismka przydatne teksty-koszmarki oraz nie zawsze śmieszne fraszki? Oby tak dalej!

▲ Po serii świetnych, wakacyjnych wystaw legnickie Biuro Wystaw Artystycznych jakby obniżyło loty. Fatalnie zostały wyekspozowane akwarele Heleny Łoży w galerii „Nad Studnią” w Głogowie. Znakomita malarka nie zastąpiła na COŚ TAKIEGO! Co więcej — wernisaż przypominał raczej przypadkowe spotkanie na dworcu kolejowym, niż otwarcie wystawy! Zadnym usprawiedliwieniem nie może być nawet to, że wszystko się wydarzyło 13 (!) września.

▲ Salonu „Sztuki Polskiej” w Głogowie reklamować nie trzeba! Wiele różni go (na korzyść) od podobnych placówek tej firmy w innych miastach. Ostatnio zwiększyła się liczba kupujących. Eleganckie panie zorientowały się bowiem, że właśnie tam można znaleźć niedrogą, lecz piękną, srebrną biuterię. Legniczanie takie przedmioty mogą sobie tylko pooglądać, i to zaledwie raz w roku w „Czarnej Galerii”. Ciekawe, kiedy wreszcie doczekają się otwarcia podobnej placówki. Szeff wrocławskiego PSP na latkach — Włodzimierz Podlecki poinformował, że ta firma zainteresowała się stożką zagłębia miedziowego. Ciekawe — jakie będą tego efekty? (S-ka)

Legnickie Babie Lato

Od 28 września Legnica ma swoje Babie Lato. Moją tu o bloku wielu interesujących imprez, które złożyły się na ważną w jesiennym kalendarzu ofert kulturalnych propozycję. Uroczystą oprawę miała inauguracyjna Legnickiego Babiego Lata, która odbyła się właśnie w minioną niedzielę na Rynku przed KMPiK-iem. Głównym organizatorem jest oczywiście empik, ale w tym roku pomógł mu bardzo Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Działkowców. Zresztą pięknie przygotowana ekspozycja poszczególnych zespołów działkowców z województwa przyciągała widzów. Zainteresowaniem cieszył się także pokaz mody przygotowany przez „Elpo” i „Modę Polską”. Legnickie Babie Lato potrwa do 6 bm. Na widzów czeka jeszcze wiele atrakcji.



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Z prokuratorem NAZIMEM RUDKOWSKIM — naczelnikiem Wydziału Kontroli Przestrzegania Prawa i Spraw Cywilnych Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy rozmawia Anna Borska

■ Czy wie pan o tym, że przeważająca większość naszego społeczeństwa uważa, że urząd prokuratorski powołany jest wyłącznie do ścigania sprawców przestępstw i doprowadzania ich na sądowe ławy oskarżonych?

— Rzeczywiście mało ludzi zdaje sobie sprawę, że zwalczanie przestępczości to jeden z ważnych, ale nie jedyny obowiązek Prokuratury PRL. Do pozostałych naszych zadań — a mówił o tym na X Zjeździe PZPR prokurator generalny Józef Żyta — należy kontrola przestrzegania prawa wraz z ochroną interesów społecznych i praw obywateli w rozległej dziedzinie stosunków cywilno-prawnych, dobra rodziny i praw pracowniczych oraz zapobieganie naruszeniom prawa i wszelkim innym przejawom patologii społecznej. Wszystkie te zadania podporządkowane są nadrzędnemu celowi, jakim jest strzeżenie praworządności ludowej.

ległej dziedziny stosunków cywilno-prawnych prokuratury naszego województwa wytoczyły 24 i zainspirowały cztery dalsze powództwa o zwrot świadectw, których przedmiot uległ przypadkowi na rzecz Skarbu Państwa. Zwróciliśmy się o wycofanie powództw w sześciu sprawach o zwrot wypłaconych zasiłków chorobowych. Załatwiliśmy także kilkadziesiąt spraw indywidualnych, chroniących rodzinę.

■ Wprawdzie liczby powinny przekonywać, ale mimo wszystko trudno mi pojąć się pesymistycznym odczuciu. O ile bowiem łatwo uwierzyć w definitywne, zgodne z prawem, zakończenie spraw indywidualnych, to tak rozległej dziedziny, jak przykładowo ochrona zabytków nie uzdrawi jedno pokontrolne wystąpienie. Czy naprawdę wierzy pan w jego skuteczność?

— Oczywiście. Po kontroli przestrzegania przepisów w zakresie ochrony dóbr kultury wystosowaliśmy m.in. od-

■ Wspomniał pan o kontroli przestrzegania prawa w zakresie ochrony środowiska. Na załatwienie tej „dziury” nie wystarczy chyba sama tylko dobra wola...

— Ale też jest potrzebna! Wszyscy — łącznie z przedstawicielami przemysłu — dużo i chętnie mówimy o konieczności ochrony środowiska. Wszyscy też wiemy, że każdy zakład prowadzący działalność, która może powodować zanieczyszczenia powietrza i wody, winien mieć odpowiednią decyzję administracyjną. Tymczasem na 353 przedsiębiorstwa stwierdziliśmy, że aż 75 nie posiada takich decyzji... Wiadomo też nie od dziś, że wobec wszelkich trucicieli można zastosować odpowiednie środki represji. Według nas jednak stosuje się je nieskutecznie, gdyż nakładane kary pieniężne nie stanowią dostatecznej dolegliwości finansowej. Słowem — wygląda na to, że lepiej płacić karę niż uruchamiać odpowiednie urządzenia oczyszczające... Kto wie jak wyglądałaby sytuacja, gdyby na przykład wysokość owej kary przekraczała wartość środków technicznych, służących ochronie...

ściągając — mówiąc potocznie — zamykać, aby stało się zadość przepisom prawnym? Czy zaareztowanie kogokolwiek spowoduje — natchniony spadek emisji dwutlenku siarki?

■ Mimo wszystko zgodzi się pan chyba ze mną, że dwudziestokrotne przekraczanie norm, określających dopuszczalną wielkość emisji, jest niezgodne z prawem?

— Oczywiście i wszystkim nam — łącznie z władzami i dyrekcją „Głogowa” — chodzi o to, aby owego łamania prawa nie było. Tylko — kogo karać? Trzeba przypomnieć, że Huta Miedzi „Głogów” produkuje teraz dwa razy tyle niż zakładał to najbardziej optymistyczny projekt. Niestety, skutki owej podwojonej produkcji nie mogą „zmieścić się” w dotychczasowych urządzeniach ochraniających przed degradacją najbliższe hucie środowisko.

■ Wygląda to na białe kółko: kiedyś podjęto decyzję, że bez względu na skutki, produkcja huty musi być coraz większa, teraz potrzebne są dewizy i nikt jej nie zmniejszy, a za chwilę pewnie padnie argument, że huta musi pracować „z ważnych względów społecznych” i że nie można jej zamknąć, choć karmi nas niestrawną siarką.

— A podjęłaby pani decyzję o zamknięciu huty?!

■ Ale podjęłabym inną — nakazującą w rygorystycznie przestrzeganiu terminie wybudowanie i zamontowanie wszelkich niezbędnych urządzeń.

— Modernizacja Fabryki Kwasu Siarkowego zakończona będzie mniej więcej w zgodzie z harmonogramem. Natomiast rzeczywiście nie zakończy się w terminie, przewidzianej uchwałą WRN, budowy oczyszczalni ścieków.

■ Czy to też wina anonimowej przestępczości?

— Tym razem są to skutki niewydolności naszych cementowni. Dostawy cementu na budowę oczyszczalni nie zaspokajają zapotrzebowania nawet w pięćdziesięciu procentach. Stąd też opóźnienia i duży znak zapytania stojący przy terminie zakończenia tej inwestycji.

■ A kiedy będzie pan mógł powiedzieć Czytelnikom „Konkretnów”, że huta już nie truje?

— Niestety, trzeba jeszcze trochę poczekać. Mam przed sobą „Harmonogram realizacji środków technicznych zmierzających do ograniczenia nadmiernego zanieczyszczenia środowiska”, opracowany przez HM „Głogów”. Najdalej terminy sięgają 1990 roku. Zasadniczą poprawę odczuje się jednak już wcześniej — z chwilą zakończenia modernizacji Fabryki Kwasu Siarkowego. Nowe, wysokiej klasy urządzenia pozwolą na większy procent odzysku siarki, a tym samym zmniejszy się wydalana do atmosfery ilość dwutlenku siarki i kwasu siarkowego. Wystarczy powiedzieć, że obecnie „wylapuje się” zaledwie 40 procent, a po modernizacji w powietrze pójdzie zaledwie 12 procent... Równoległe będą trwały prace przy budowie oczyszczalni dla „Głogowa I”.

■ Wierzy pan w terminy zawarte w harmonogramie?

— To nie jest kwestia wiary. To po prostu jest i będzie temat naszego stałego zainteresowania i kontroli. Będziemy pieczołowicie i konsekwentnie śledzić poczynania i huty „Legnica”, i huty „Głogów”. Będziemy po prostu pilnować obietnic zawartych w dokumentach.

■ A jeżeli zawiodą środki perswazji?

— Jestem przekonany, że do tego nie dojdzie. Prokuratura robi wszystko, aby sprawę ochrony środowiska w naszym województwie doprowadzić nareszcie do pomyślnego finału. Rzecz jasna, nie będziemy pobłażliwi. W uzasadnionych przypadkach na pewno sięgniemy do przysługujących nam środków prawnych.

■ Dziękuję za rozmowę.

Kontrolować i zapobiegać

■ Czy oznacza to, że prokurator ma prawo skontrolować wszystko i wszystkich?

— Niemalże wszystkich. Zgodnie z ustawą o Prokuraturze PRL spod kontroli wyłączone są naczelne organy państwowe, terenowe, organy władzy państwowej oraz sądy.

■ W jaki sposób dobiera się tematykę kontroli?

— Wyznacznikami są dyrektywy prokuratury generalnej, wojewódzki program działania w zakresie poprawy ładu, porządku, bezpieczeństwa publicznego i dyscypliny społecznej, a także sygnały od ludzi oraz własne rozeznanie prokuratury wojewódzkiej i prokuratur rejonowych.

■ Słowem wszystko to, czym żyje społeczeństwo województwa?

— Oczywiście. Na przykład ośrodkiem naszego zainteresowania stała się sprawa ochrony środowiska, będąca w centrum zainteresowania i władz, i mieszkańców Legnickiego. Z podobnych przyczyn zajęliśmy się także ochroną dóbr kultury — kontrolowaliśmy zabezpieczenie i sposób eksploatacji wybranych zabytków. Badaliśmy także, zgodnie z obowiązującym prawem, przydzielane są mieszkania. Zainteresowaliśmy się również sprawą ochrony mienia w gospodarce uspołecznionej. Oparliśmy się tutaj o protokoły kontroli przeprowadzonej przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską. Przy okazji musimy dodać, że do współpracy z IRCh przywiązujemy bardzo dużą wagę. Jest to dla nas bogate źródło dopływu informacji i jednocześnie możliwości poszerzenia zasięgu kontroli. Planujemy także przeprowadzanie wspólnych akcji. Niebawem kontrolować będziemy punkty skupu żywności. Wrócimy jednak do spraw już zrealizowanych. W sumie, w tym roku przeprowadziliśmy łącznie osiem kontroli problemowych i 78 w sprawach indywidualnych. W tych ostatnich chodziło przykładowo o zawyżanie ceny kurcząt, niedogrzanie mieszkań w sezonie zimowo-wiosennym, wypowiedzenie umowy najmu, prawidłowość wystawienia zwolnień lekarskich.

■ Jakle są, w przypadku stwierdzenia naruszenia prawa, skutki owych kontroli?

— W pierwszym półroczu tego roku wystosowaliśmy na przykład 60 wystąpień, 31 sprzeciwów od wadliwych decyzji i siedem wniosków o wszczęcie postępowania administracyjnego. W wyniku kontroli niektórych spraw z roz-

powiednią informację do wojewody legnickiego. Wypunktowaliśmy w niej wszelkie grzechy użytkowników zabytków i zbyt małe zainteresowanie nimi ze strony właściwych służb administracji państwowej oraz terenowych oddziałów PTTK. Zaproponowaliśmy także zwołanie specjalnej rady poświęconej tym sprawom w której to naradzie udział wzięliby wszyscy za zabytki odpowiedzialni. Otrzymałmy w odpowiedzi konkretne pismo o podjętych przeciwdziałaniach i informujące o terminie narady.

■ A jeżeli wszystko skończy się na tłumaczeniach o braku funduszy na remonty i braku ekip remontowych?

— To niemożliwe! Nikt nie może się tłumaczyć ani jednym, ani drugim, gdyż cała rzecz zamyka się najczęściej potrzebą postarania się o kilka cegieł na zamurowanie dziury czy kawałek papy na dach. W przeważającej części trzeba tylko trochę więcej dobrej woli i troski o nasz wspólny dorobek kulturowy.

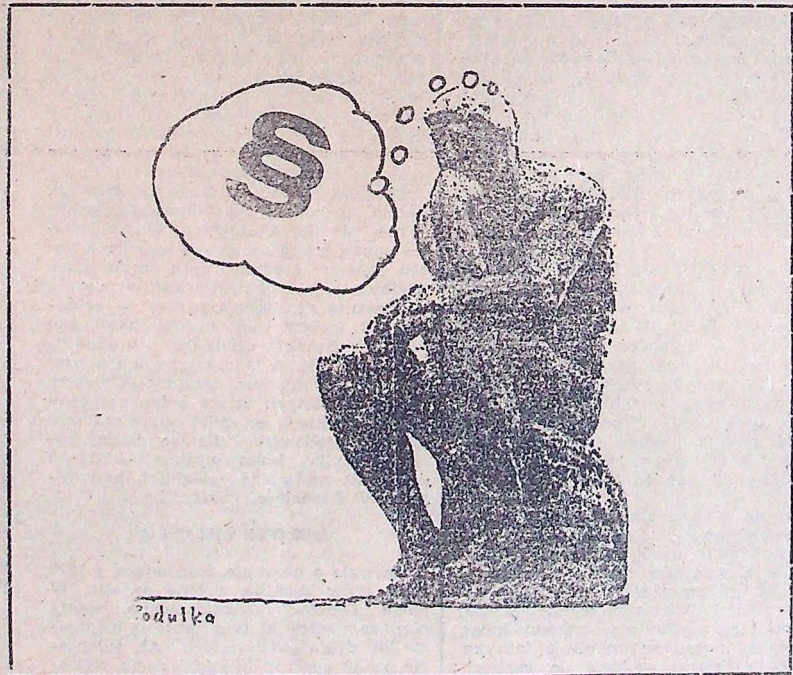
Poza tym niezrozumiałe jest dlaczego administracja stosuje tylko ten jeden rodzaj kary. Istnieją przecież i inne — wnioski o ukaranie przez kolegium ds. wykroczeń czy zawiadomienie organów ścigania o przestępstwie.

■ Znam jednak trucicieli, którzy mają wszelkie niezbędne decyzje, corocznie placą milionowe kary i zatrzymują nas systematycznie, grubo ponad normę zawartą w decyzji. Wiedzą o tym wszyscy, łącznie z organami ścigania i... nie się nie dzieje.

— Rzeczywiście najpoważniejszy problem stanowią huty miedzi w Legnicy i Głogowie. Są one największymi emitorami kwasu siarkowego i dwutlenku siarki. Myli się jednak pani sądząc, że nie w tej sprawie nie robimy.

■ Ale przecież zwłaszcza huta „Głogów” systematycznie i niejako konsekwentnie łamie obowiązujące prawo! Co na to prokurator?

— Czyżby należała pani do tych, którzy uważają, że prokurator musi tylko



piszą do nas

Wątpliwa

wizytówka miasta

Zbliża się pół wieku różnych decyzji władz naszego miasta, ale największym i widocznym niechlujstwem w ostatnim czasie zapisał się handel na targowisku miejskim w Legnicy. Pomijając, co tam się sprzedaje i kto

tam hanatuje, istotne jest, jak są sprzedawane obecnie warzywa, owoce i kwiaty. Cały handel warzywami, owocami i kwiatami przemieścił się na wszystkie ulice i parkingi wokół targowiska. Każdego dnia od godz. 5 do 12, a najczęściej we wtorki, piątki i soboty na ulicach i parkingach wokół targowiska zaledwie 100-50 metrów od gmachu KW odbywa się masowy, publiczny handel warzywami, owocami i kwiatami, prosto na ziemi i chodnikach.

Każde miasto ma swoje problemy handlowe, ale tego widzieć nie ma, aby po zakończeniu handlu pozostawiać na następnym dzień, a szczególnie soboty i

medziele, sterty brudu, śmieci i najgorszego niechlujstwa, tylko od czasu czasu sprzątane niedbale.

Ulicą Partyzantów i Zamkową (sąsiedztwo targowiska) przebiegają dwa szlaki turystyczne i każda wycieczka zagranicą i krajowa ma sposobność oglądania wizytówki miasta na przykładzie ulic wokół targowiska i KW PZPR. Najlepiej urządzili się niektórzy prezorni ojcowie województwa mieszkający w Złotorzy, Jaworze, Lubinie itd. gdzie z czystością i całym handlem jest inaczej.

Wystarczy zajrzeć na targowisko w piątek i sobotę w godz. 8 rano i po 12,

aby zobaczyć i przekonać się jak jest z naszą kulturą handlową i sanitarną w tym miejscu miasta. Rozwiązanie tego problemu jest bardzo proste i skuteczne, a co najważniejsze bardziej sanitarne, a mianowicie: oddać do dyspozycji handlu warzywami, owocami i kwiatami całe targowisko ze straganami, które obecnie zajmuje handel tandetą i spekulacyjną różnością, lub odpowiednio opodatkować handlujących i za te pieniądze zatrudnić specjalne sprzątaczkę ulic wokół targowiska.

Legniczanka od roku 1945

W czerwcu 1986 roku runął 150-metrowy komin fabryki kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Głogów” I. Decyzja o wyburzeniu była już koniecznością. Stan techniczny przewodu — zżartego przez kwasy siarkawy i siarkowy — groził katastrofą budowlaną. Potem fabryka podjęła się do krótszego kominu, zaledwie 70-metrowego. I hutnicy zaczęli mówić: jesteśmy zasiorowani.

Sprawa poruszyła i pracowników huty, i mieszkańców Głogowa. Plotkę rozdmuchiwano do rozmiarów ekologicznej klęski. Na kominie skupiła się uwaga społeczeństwa, władz, dziennikarzy. Ale czy słuszenie? Czy o kominie tylko należało i należy teoretycznie batalizować?

CZEREŚNIE I PROKURATOR

Wydarzenie odbiło się w Głogowie sporym echem, chociaż nie na miarę „afery”. W maju na liściach czereśni rosnących koło Brzostowa i w okolicach ulicy A. Mickiewicza pojawiły się rdzawe zacieki. Działkowicze podnieśli krzyk. Przyjechała komisja z Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Obarczyła winą bliżej nie zidentyfikowane szkodniki. Huta obrobiła się przed zarzutami „kompetentnie”. Zatrudniła eksperta z Instytutu Ochrony Roślin w Poznaniu, który nie wykłuził, ale i nie potwierdził przypuszczenia, że to siarkowy kwas pokąsał rośliny, a nie robactwo. Upłynął miesiąc od zdarzenia, więc na pewno było już za późno. W każdym razie odszkodowań za straty chyba nie będzie.

tów od 1976 roku pojawiły się trudności ze stanem technicznym kominu. Dalsze pogorszenie stanu technicznego nastąpiło w związku ze zmianą technologii odpylania (przejście na odpylanie mokre)...

W roku 1984 Huta Miedzi „Głogów” zawiadomiła Urząd Wojewódzki o konieczności wyłączenia kominu na okres 2 miesięcy. Po przedłożeniu skróconej analizy uciążliwości w tych warunkach wydział nie uzgodnił jej z uwagi na 100-krotne przekroczenie dopuszczalnych stężeń H_2SO_4 i 50-krotne SO_2 dla kominów awaryjnych (podkr. aut.).

Kolejna przedłożona analiza przewidywała ograniczenie produkcji miedzi (?). W październiku 1984 wydział wydał decyzję o awaryjnej emisji pod warunkiem dokonywania pomiarów...

W maju 1986 huta poinformowała Wydział Ochrony Środowiska UW o wyłączeniu z eksploatacji kominu 150-metrowego i emitowaniu gazów kominem 70-metrowym. W związku z czym nastąpił gwałtowny wzrost emisji. W pewnym okresie kary za przekroczenia sięgały 644 tys. zł za dobę (!). Tak duże ilości dwutlenku siarki i kwasu siarkowego spowodowały szkody w uprawach roślin w pobliskich wsiach.

W miesiąc po awaryjnym wyłączeniu kominu huta przedstawiła analizę uciążliwości emisji niskimi kominami, która nie została uzgodniona przez Wydział Ochrony Środowiska UW.

Niezależnie od powyższego, w oparciu o informacje tegoż wydziału ustalono, że huta prowadzi szkodliwe z punktu widzenia ochrony środowiska ekspery-

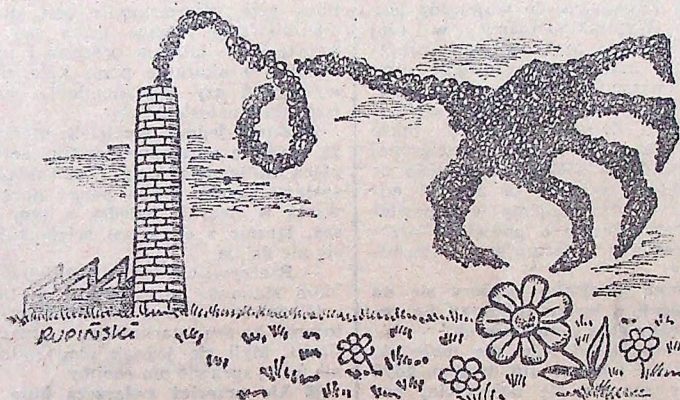
kiem powalony komin. Rozklekotana, polatana, powiązana, remontowana przez lata często chałupniczymi metodami. Sobkowicz porównuje ją do zużytego samochodu. Jedzie, bo jedzie ale w każdej chwili może stanąć i wtedy ani rusz.

— Pracujemy jak straż pożarna. Czekaemy tylko, aż coś przysnie, wysiadzie, pęknie. Właściwie w całym układzie nie ma ani jednego urządzenia, na które można liczyć w stu procentach, że pracuje chociaż tydzień bez awarii. Przez lata fabrykę traktowało się w hucie jak pięte koło u wozu. Miedź się liczyła, a nie my, zwłaszcza, że przysparzaliśmy tylko strat. Jak ktoś zaświecił zielone światło dla ochrony środowiska, to i w fabryce zaczął się ruch. Jak światło zgasło, to u nas znów cisza i zastój. Bywało, że zwracaliśmy się o pomoc i odpowiedź padała jedna: poczekajcie, są ważniejsze sprawy. Były ważniejsze np. piece, odpylnie, WPW. Wydziały dające miedź. Tylko, że my wciąż staliśmy na końcu kolejki. No i doszło do tego, że dzisiaj już nie da się pracować przyzwoicie, że mamy urządzenia, które już ledwo zipią, że nieraz groziło nam zatrzymanie — mówi Sobkowicz.

Sekretarza denerwuje batalia o komin. Teraz wszyscy biegają wokół resztek fundamentów i biadola, że nie ma wysokiego przewodu. Akcja i mobilizacja, żeby nowy przewód stanął w wyznaczonym terminie. A przecież rozwiązywanie problemu emisji i emisji trzeba zaczynać od drugiego końca, to znaczy od fabryki. Komin to ostatnie ogniwo całego

Komin (2)

Wanda Dybańska



Do Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Miasta w Głogowie zadzwoniło parę osób. Jedni z prośbą o rzetelną informację, drudzy z pretensjami, że znów czują hutę. Bardziej niż zwykle. Argumenty Marii Herman, kierowniczki wydziału dla niektórych zabrzmiały jak herezja. Jak to jest lepiej, niż było? Jak to w Głogowie czystsze powietrze? Dlatego, że nie ma wysokiego kominu?

Specjaliści w dziedzinie ochrony środowiska zarówno w hucie jak i w Urzędzie Miasta w Głogowie twierdzą zgodnie, że obecnie zanieczyszczenia są mniej uciążliwe dla miasta niż przedtem. Wysoki przewód transportował gazy i pyły na dalszą odległość — bliżej osiedli i wieśwów. Teraz, gdy pracuje „siedemdziesiątka”, zwiększona emisja SO_2 i H_2SO_4 koncentruje się w samej hucie i w strefie ochronnej. Głogów odetchnął.

Sprawą kominu zajmowała się również Rada Miejska PRON. Na specjalnym posiedzeniu obecni byli przedstawiciele huty. Dyrektor naczelny wyjaśnił wszystkie zawiłości, przekonał, że nie ma powodów do katastrofizmu. I uspokoiło się w mieście. Do Wydziału Ochrony Środowiska nie dzwoni już prawie nikt.

Kominem zainteresowała się również Prokuratura Wojewódzka w Legnicy. Nie znaleziono podstaw do wszczęcia postępowania. Z punktu widzenia prawa wszystko jest w porządku. Wina i odpowiedzialność utonęły w przeszłości, uległy przedawnieniu. Ale to nie znaczy, że prokurator schował sprawę na dno szuflady. Będzie ją śledził aż do momentu, gdy emisje spadną do dopuszczalnego minimum. W pokontrolnej „informacji” na temat przestrzegania przez terenowe organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne i osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą przepisów prawa regulujących ochronę powietrza atmosferycznego i wód przed zanieczyszczeniem” akapit poświęcony kominowi jest dość obszerny. Dostarcza dodatkowych szczegółów:

„Komin miał odprowadzać jedynie gazy porynkcyjne z Wydziału Metali To-warzystw. W 1975 r. wprowadzono dodatkowo do kominu ubogie gazy konwertorowe i jak wynika z dokumen-

menty ze zmniejszeniem ładunku koksu wsadowego do pieców szybowych, co znacznie wpłynęło na zwiększenie emisji.

W konsekwencji opisanej sytuacji powstał w czerwcu 1986 r. stan nadzwyczajnego zagrożenia środowiska naturalnego, wymagający podjęcia natychmiastowych działań, do których przystąpił Wydział Ochrony Środowiska. Urzędu Wojewódzkiego, główny inspektor do spraw nadzwyczajnych zagrożeń i Ministerstwo Ochrony Środowiska. W wyniku podjętych działań doszło do zburzenia kominu. Nie rozwiązało to jednak problemu zwiększonej emisji...”

PIĄTE KOŁO U WOZU

Stanisław Sobkowicz, elektryk i sekretarz POP PZPR w fabryce kwasu siarkowego Huty Miedzi „Głogów I” mówi tak: — Właściwie to tak wysoki komin nie jest nam potrzebny. Wystarczy i „siedemdziesiątka”, ale pod jednym warunkiem — fabryka musi pracować poprawnie. Chociaż poprawnie. Nie od kominu bowiem zależy, ile siarki znajdzie się w powietrzu, ale przede wszystkim od nas, to znaczy od fabryki.

Fabryka kwasu siarkowego w hucie to skomplikowany i zamknięty układ węzłów i nitek produkcyjnych. Tu trafia gaz z wydziału metalurgicznego i krąży w splecionej sieci urządzeń, rur i zbiorników. W wyniku technologicznej obróbki z gazu powstaje siarkowy kwas. Im więcej kwasu wyprodukuje fabryka, tym mniej siarki wędruje do środowiska. Nie tylko w gazach, ale i w szlamach, pyłach, kwaśnych ściekach. Taka fabryka — jak mówi Tadeusz Krukowski, główny specjalista ds. ochrony środowiska w hucie „Głogów” — to zło konieczne dla huty źródło dodatkowych wydatków, strat. Z ekonomicznego punktu widzenia to żaden interes, bo huta dopłaca do każdej wyprodukowanej tony kwasu. Ale ze społecznego punktu widzenia to obiekt ważny, może nawet ważniejszy niż huta, bo chroniący środowisko przed zupełną degradacją. Dlatego, mimo zaplanowanego z góry deficytu „Głogów” utrzymuje, rozwija i wciąż modernizuje dwie fabryki kwasu. Wbrew własnej kleszcze.

Fabryka kwasu siarkowego w hucie „Głogów I” przypomina swoim wizerun-

układu i nie najważniejsze. Służy jedynie do wynoszenia nie przetworzonych przez fabrykę resztek.

— Wokół kominu narosło wiele sensacji. Nawet część załogi myśli tak: jak coś nie grało, to puszczały w komin i przynajmniej nas nie truli. Że niby przewód potrzebny był nam jako swojego rodzaju awaryjny upust. A przecież wystarczy, że wydział metalurgiczny dmuchnie mocniej i puchniemy, wyskakują bezpieczniki i wokół zagazowana strefa — tłumaczy Sobkowicz.

Fabryka kwasu siarkowego, tak jak komin, rozpadła się latami. Zaniedbywana, nie doinwestowana, eksploatowana ponad miarę już dawno osiągnęła pułap swoich produkcyjnych możliwości. Budowano ją i projektowano w oparciu o znacznie skromniejszy plan — zaledwie 80 tysięcy ton miedzi katodowej rocznie. Dzisiaj „Jedynka” produkuje dwa razy tyle. A fabryka pracuje w prawie nie zmienionym kształcie. W latach siedemdziesiątych walka o tony przesłoniła i zepchnęła na daleki plan potrzebę ochrony środowiska, dlatego dzisiaj pozostaje tylko jedno wyjście — trzeba na gwałt nadrobić zaległości, przynajmniej w dziedzinie inwestycji.

ZIELONE ŚWIATŁO

Uchwała o ochronie środowiska z 1980 roku znów zapaliła zielone światło. W hucie „Głogów” skonstruowano bogaty plan zamierzeń w tym zakresie sięgający lat dziewięćdziesiątych. Aż jedenaście zadań spośród kilkudziesięciu wpisano w 1982 roku w uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na czele tej jedenastki stoi modernizacja i budowa nowej fabryki kwasu siarkowego w hucie „Głogów I”.

O zanieczyszczeniach i zaległościach w dziedzinie ochrony środowiska mówi się w hucie otwarcie, bez uciekania w eufemizmy. Tak było, ale to nie znaczy, że tak jest w dalszym ciągu. Od paru lat huta nie żałuje pieniędzy i wysiłku by deklaracje i hasła przemienić w realny kształt. Można psłoczyć i zrzucać winę za degradację środowiska tylko na barki huty, ale nie można nie dostrzegać faktów.

— Jeszcze w 1980 roku (przy mniej-

(Ciąg dalszy na str. 13)





McIntosh, Cortland Starking, Jonatan

Fotoreportaż Janusza Budnic'iego

Mało kto wie, że Tomaszów Bolesławiecki słynie ze smacznych jabłek. Przekonał się o tym w ostatnią sobotę, gdy odwiedziliśmy sady należące do miejscowego PGR. Jabłonie zajmują tu aż 66 hektarów i rodzą obficie. Tegoroczne zbiory wyniosą blisko 250 tys. ton. Na szczęście na brak klientów tomaszowskich sadowników uskarżać się nie mogą. Od wielu lat stosują zasadę: chcesz kupić jabłko taniej — sam je zerwij. Na takie hasło przybywają licznie zmotoryzowani amatorzy kordów starkingów, mcintoshów i jonatanów z województwa jeleniogórskiego i legnickiego. Olbrzymia część zbiorów sprzedaje się do stałych odbiorców: Cementowni „Podgórze” ZG „Konrad”, „Renifera” i oczywiście — Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, która jest głównym zaopatrzeniowcem rynku owocowo-warzywnego w Legnicy.

Ale nad sadami w Tomaszowie zawisły czarne chmury. Po prostu PGR-owi przestaje się opłacać uprawa drzew owocowych. Aby drzewo należało owocować, trzeba się koło niego dużo nakreć i należycie je pielęgnować. A tymczasem bardziej opłaca się hodować zwierząt i uprawiać zboża. Jabłka przynoszą zyski, ale nie takie jakich oczekuje się od PGR. I jeszcze przez 6—8 lat będziemy mieli owoce z Tomaszowa, a potem, jak twierdzi Tadeusz Kociński — wicedyrektor PGR — trzeba będzie sad zlikwidować. W imieniu smakoszy pachnących jonatanów pytamy, czy aby nie pochopna jest taka decyzja? Może przekazać sad komuś, komu będzie się to opłacało? A może jednak PGR w Tomaszowie odmłodzi drzewostan i przez długie lata będzie nas karmił witaminami, jak to czynił do tej pory?

(cz)



Zachwycający Cancun

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

Na zachodnim cyplu Jukatanu obok Puerto Juarez 11 lat temu zaczęto budować nowe miasto Cancun. Dziś to nowe miasto połączyło stare Puerto Juarez. Właściwie Puerto Juarez wymienia się tylko jako część Cancunu, z której można się przepłynąć promem na Iśle Mujeres i popłynąć statkiem na Iśle Cozumel.

Dawniej nazwę Cancun nosiła wyspa, która swym kształtem przypomina prostokąt bez jednego boku i prawie przylega do lądu. Obecnie jest z nim złączona dwoma groblami, tak że bez przeszkód można z części lądowej Cancunu przejeżdżać do części wyspowej niemal nie zauważając, że są one oddzielone morzem.

W części lądowej wyrosły domy mieszkalne, sklepy, urzędy, natomiast część hotelową wzniesiono na wąskim półwyspie i na części wyspy. Rozciągają się tu wspaniałe plaże, olśniewająco białe, wielką atrakcją stanowi też lazurowa woda Morza Karaibskiego ze swą przebogatą fauną i florą.

Już przy wejściu do Cancunu od strony Tulum uderza jego świeżość i czystość, jest to miasto dużych otwartych przestrzeni, pięknych szerokich alei. Główna avenida Tulum jest podzielona szerokim pasem zieleni, na którym rosną bougainvillee i inne kwitnące krzewy ocieniane przez wysokie już palmy. Miasto jest owiane rześkim morskim powietrzem, dlatego nie odczuwa się w nim dokuczliwie wysokich temperatur. Przy awenidzie Tulum skupiły się najładniejsze restauracje, sklepy i banki, również władze miasta mają tu swoją siedzibę.

W ciągu dnia miasto ma nieco senną atmosferę, ponieważ życie skupia się nad morzem, na plaży. Ulice ożywają i nabierają blasku wieczorem. Każda restauracja stara się przyciągnąć klienta oryginalnym oświetleniem, głośną muzyką czy inną reklamą. Czasem w podświetlanych akwariach pływają ryby, które można sobie wybrać na kolację. Są też wystawione na niskich stolikach przy ulicy całe kompozycje z owoców morza zwanych tu mariscos. Różne krewetki kontrastują z błękitnymi krabami i szarymi muszlami na tle zielonej „salaty”, pomidorów i avocado wyglądają to jak martwe natury starych mistrzów holenderskich. Właściciele restauracji oraz ich naładowane namawiają, zachęcają, zapraszają turystów na wszelkie możliwe sposoby.

Trzeba dodać, że Cancun nie jest miejscem tanim. W porównaniu z Meksico D. F. (czyli miastem Meksyk) ceny są tu dwa razy wyższe, ponieważ jest głównie nastawione na turystów amerykańskich. Te różnice cen są widoczne w eleganckich restauracjach w sklepach i dobrych hotelach. Natomiast na mercado — owocowo-jarzynowym targu, ceny nie są wysokie, a nawet nieco niższe niż w sąsiednich miejscowościach. Na mercado jest bogaty wybór wspaniałych owoców i jarzyn, można tu kupić prawie wszystko co ziemia meksykańska rodzi.

Miałam okazję porównać słynne Acapulco do Cancunu i gdybym miała wybierać na wypoczynek jeden z tych ośrodków wybrałabym Cancun. Acapulco jest wielkim milionowym miastem i obrastają go dzielnice indyjskich słamsów. Natomiast Cancun jest miastem zupełnie nowym, bardzo czystym, zadbanym, zielonym, eleganckim, ale też nie tak rozległym jak Acapulco, co ma swoje zalety.

Najpiękniejszą w Cancunie jest część hotelowa. Wzdłuż brzegu wąskiej wyspy wybudowano wspaniałą dzielnicę dla tu-

rystów. Budynki wznoszą się po obu stronach bulwaru Paseo Kukulkan, jedną stroną zwracając się do ulicy, drugą na morze. Hotele wzniesiono z wielkim rozmachem i fantazją. Nie przypominają one słynnej brazylijskiej Capocabany. Mają więcej intymności. Przede wszystkim są zróżnicowane i nie ma wśród nich bardzo wysokich, właściwie każdy hotel jest inny. Jeden nawiązuje do starych hiszpańskich miast, inny jest wielkim indyjskim domem krytym palmową strzechą, jeszcze inny wysoki, wąski, wyniosły nawiązuje do dawnych budowli Majów, a powtarzalne elementy zwiędające szczyt budynku przypominają swym kształtem głowy świętych wężów.

Można spacerować wzdłuż plaży i podziwiać pomysłowość meksykańskich architektów ich wycieczne przestrzeni, tradycji i warunków terenowych. Ale też w budowę Cancunu zaangażowano czołówek projektantów. Między innymi J. Sordo Madaleno światowej sławy architekt projektował tutaj hotel „Presidente”. Zamysł budowy tego miasta powstał jako całonocne rozwiązanie w Narodowym Planie Rozwoju Urbanistycznego i został pomyślany jako ośrodek międzynarodowego wypoczynku.

Wielką zaletą tego kurortu jest to, że wszystkie plaże są ogólnie dostępne, żaden hotel nie może sobie zagrozić swego odcinka plaży. Można więc korzystać w pełni z największej atrakcji Cancunu — białych plaż. Te cudowne, charakterystyczne, ciągnące się całymi kilometrami białe wybrzeża tej części Morza Karaibskiego powstały z muszli. Morze starło masy muszli, które fala wyrzuca na brzeg i wciąga z powrotem wykonując wciąż pracę, która daje wspaniałą białutką, drobnutki piasek. Atrakcją plażowych spacerów są bary w wodzie, prowadzą je hotele. Można nie wychodząc z basenu lub morza wypić piwo lub aromatyczny cocktail. Ceny nie są niskie, ale też nie nadmiernie wygórowane. Toteż ta „wodna gastronomia” przyciąga wielu chętnych.

Dla tych, którzy dysponują gotówką i lubią silne wrażenia Cancun oferuje wiele atrakcji. Już za 1 dolara za godzinę można wypożyczyć pletwę, maskę, fajkę i samemu obserwować życie przybrzeżnych raf koralowych niezwykle barwne i bogate. 10 dolarów kosztuje przelet na spadochronie ciągniętym przez motorówkę wzdłuż plaż Cancunu. Za jeszcze wyższą sumę można popłynąć spacerowym statkiem na Iśle Mujeres i przeżyć napad „piratów”. A jeśli się dysponuje kwotą 160 dolarów, można poszybować jak ptak balonem na Iśle Mujeres, a potem osiąść na hotelowej plaży. Balonem kieruje oczywiście licencjonowany pilot.

Na Iśle Mujeres można naturalnie popłynąć promem za około dolara od osoby i po drodze obserwować lazur Morza Karaibskiego i latające ryby, których sędzę z balonu nie widać.

Cancun ma też swoją historię choć nie do końca poznaną. Meksykański Klub Poszukiwań i Sportów Wodnych CEDAM odkrył u brzegów wyspy dwa stare działa, które w 1959 r. wydobły spod warstwy koralowca przy pomocy podwodnych młotów pneumatycznych i olbrzymiego dźwigu. Armaty te pochodzą z okresu sprzed konkwisty, a jak się u brzegów Cancunu znalazły dotąd nie wykryto. Ale można je oglądać na lądzie i zadumać się nad narodzinami i upadkiem miast właśnie tu, na Jukatanie, gdzie obok nowo narodzonego Cancunu stoi umarły majowski Tulum.



Dzieje
ziemi głogowskiej

(38)

Druga połowa XVI i początek XVII wieku były w Głogowie okresem sporów i waśni religijnych, w czasie których niejednokrotnie dochodziło do licznych aktów gwałtu i przemocy. Jak już mówiliśmy sprzyjały im liczne napięcia społeczne, a odległa i mało sprawna władza cesarska, zajęta w dodatku zupełnie innymi sprawami, nie potrafiła im skutecznie zapobiec. Spróbujmy więc krótko opowiedzieć o tych latach. I jeżeli przyjdzie nam zadziwić się czasem ogromem namiętności jakie te sprawy wywoływały, to przypominajmy sobie, że i dzisiaj, u progu XXI wieku, na naszym kontynencie, toczą się walki u podłoża których, poza sprawami społecznymi i ekonomicznymi, leżą spory pomiędzy katolikami i protestantami. Wróćmy jednak na ziemię głogowską.

Głogowscy protestanci próbowali w

Ważnie i spory religijne

Janusz Chutkowski

latach sześćdziesiątych XVI wieku kolejno opanować kościół Bernardynów, Dominikanów, a na koniec mały, przyśpitalny kościółek Bożego Ciała. Zawsze jednak zostali usunięci. Nie mogli pokorne prośby składane do cesarza Maksymiliana II. Jego następca Rudolf II zdecydował się nawet na krok bardziej stanowczy i kiedy w 1576 r. tłum Głogowian, złożony głównie z protestanckich rzemieślników — tkaczy, wdął się do kościoła parafialnego w czasie odbywającego się tam nabożeństwa i poprzez czynione hałasy i głośnie śpiewy ewangelickich psalmów przeszkadzał w jego odbywaniu, nakazał usunięcie z Głogowa ewangelickiego pastora Spechta, który w 1579 r. wyjechał z miasta i wkrótce potem zmarł. Głogowscy protestanci, których było już wówczas więcej niż katolików musieli znowu zbierać się w sąsiednich wsiach (przeważnie w Widziszowie) i tam, niejednokrotnie pod gołym niebem, odprawiać swoje nabożeństwa.

Stan taki trwał przez ponad dwa lata. W 1581 r. spór o kościół wybuchł jednak na nowo ze zdwojoną siłą. Przyczyną stało się zupełnie prozaiczne wydarzenie. Kiedy w dniu Trzech Króli wracający po odbytych nabożeństwach w Widziszowie mieszczanie przechodzili po zamrażniętej Odrze do miasta, lód załamał się. Nikt wprawdzie nie utonął, ale wielu nie uniknęło zimnej kąpieli, a wszyscy najedli się strachu. Wywołało to nową falę żądań i protestów. Tłum ruszył do kościoła parafialnego Św. Mikołaja, skąd wyrzucono i poturbowano proboszcza. Kościół został zamknięty, klucz schowany, a na zamek od drzwi przybito grubą blachę, aby nikt nie mógł ich otworzyć. Rozpoczęły się pertraktacje. Rzucając na zamku głogowskim starosta zarządził oddanie kościoła. W odpowiedzi na to, w dniu 20 stycznia 1581 r. wyruszyła pod zamek procesja składająca się z 300 kobiet, które uważały, że mężczyźni są zbyt mało zdecydowani w sprawach kościelnych, prosząc o pozostawienie im kościoła i szkoły. W dniu 1 lutego przybył do Głogowa biskup, ale i jemu, w sytuacji panującej w mieście, nie udało się wprowadzić proboszcza do kościoła. Dalej trwały spory i pertraktacje. W dniu 18 lutego grupa młodych ludzi wdarała się na emmentarz kościelny i tutaj przez całą noc dopuszczała się różnych swawoli. Następnego dnia tłum protestantów z Głogowa i okolicznych wsi, składający się podobno z około trzech tysięcy osób wymógł na radzie miejskiej otwarcie kościoła. Po przeprowadzonej przez burmistrza (burmistrz był katolikiem) i ławników inwentaryzacji znajdującego się w kościele sprzętu i zamknięciu

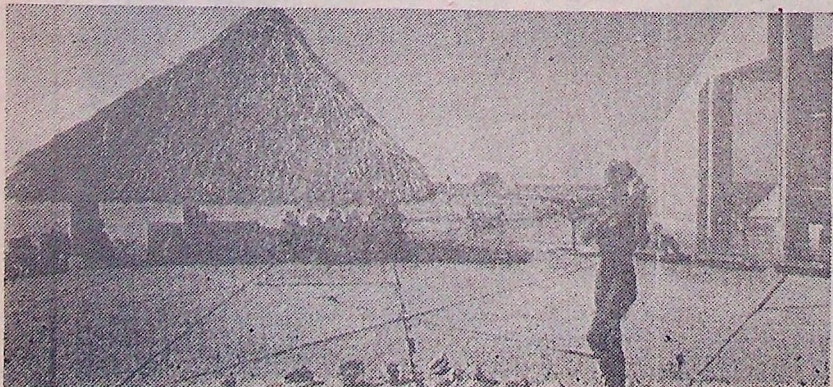
kosztowności otwarto drzwi. Protestanci, mieszkańcy miasta weszli do środka śpiewając psalmy i odmawiając modlitwy. Wkrótce przybył też z Wrocławia ewangelicki duchowny Achatius Hoffman. Protestanci zajęli również miejscową szkołę i napalili w piecu, na znak objęcia jej w posiadanie.

W następnych miesiącach przybywały do Głogowa różne cesarskie komisje, które zawsze żądały od protestantów opuszczenia kościoła i szkoły i wydania ich katolikom, zawsze jednak, wobec nastrojów panujących w mieście, były bezsilne. W dniu 27 sierpnia 1581 r. przybyła do Głogowa nowa, najpoważniejsza komisja, składająca się z biskupa Marcina Gerstmana i trzech protestantów: piastowskiego księcia Jerzego II z Brzegu, barona Zygfryda von Promnitz i starosty Karola von Bibersteina. Dnia 29 sierpnia komisja nakazała protestantom oddać katolikom kościół i szkołę. Uproszono wówczas o 24-godzinną zwłokę, po której protestanci zaproponowali że będą używać kościoła na zmianę z katolikami. Obie strony, katolicka i protestancka wykazywały przy tym, że liczą ich wyznawców jest większa niż przeciwników. Ostatecznie komisja zgodziła się na wspólne korzystanie z kościoła do czasu nowej decyzji cesarza, z czego zresz-

ta i katolicy i protestanci byli niezadowoleni, zwłaszcza ci ostatni, nakazano im bowiem wydać pomieszczenia szkolne katolikom. Zdaje się jednak, że w końcu wszystko pozostało bez zmian i komisja w dniu 2 września rozjechała się bez ostatecznego rozstrzygnięcia sporu. Znamienna jest natomiast opinia jaką w tej sprawie skierował do cesarza biskup. Stwierdził w niej, że nie widzi praktycznych możliwości załatwienia tej sprawy, bowiem odebranie protestantom kościoła i wykonanie w tej mierze poleceń cesarza mogłoby wywołać rozruchy w mieście, „a takie niepokoje na Śląsku dalyby powód Polakom do oderwania tej części kraju”. Ostatecznie więc protestanci zatrzymali kościół Św. Mikołaja, a katolicy swoje uroczyste nabożeństwa odprawiali w kościele Dominikanów.

Spory pomiędzy wyznawcami obu religii trwały jednak nadal. Drobne zajścia pomiędzy jednym z katolickich rzemieślników, a pastorem i nauczycielem protestanckim spowodowały, że namiętności wybuchły ze zdwojoną siłą (1602 r.). Powoływano nowe komisje, które niczego nie załatwiły, a cesarz nie miał dość siły aby działać energicznie. W 1604 r. doszło nawet do aresztowania przez protestantów katolickiego burmistrza i pisarza miejskiego (tego ostatniego postrakowano nawet w sposób szczególnie okrutny), a w miejsce usuniętej rady miejskiej wybrano nową, składającą się już wyłącznie z protestantów. Przysłana w 1605 r. przez cesarza nowa komisja również niczego nie załatwiła. Dopiero list majestatyczny wydany w 1609 r., zapewniający wolność religijną, przyniósł miastu pewne uspokojenie nastrojów. Przybyła nowa komisja, która doprowadziła do wybrania rady miejskiej składającej się w połowie z katolików, a w połowie z protestantów. Cesarz obiecał nadto dać protestantom, w zamian za opuszczenie kościoła Św. Mikołaja, inny, wygodny kościół w mieście. Zaplanowała radość. Urządzono nawet liczne uroczyste nabożeństwa i zabawy połączone ze strzelaniem do kurka.

Opisane tu wydarzenia nie zakończyły okresu sporów religijnych w Głogowie, przyniosły jednak pewne uspokojenie nastrojów. Zarówno protestanci jak i katolicy, a także mieszczanie wyznania mojżeszowego (o licznej w Głogowie kolonii żydowskiej opowiemy osobno), musieli jeszcze przez długie lata znosić liczne upokorzenia, a nawet przymusowe nawracanie. Takie to były czasy i Głogów nie stanowił w tej mierze żadnego szczególnego wyjątku.



Bary w wodzie i dziewczyny sprzedające olbrzymie muszle są atrakcjami Cancunu. Fot. Elżbieta Pomorska

Co trzeba mieć, żeby zrobić karierę

piosenkarską? Odpowiedź fałszywa: trze-

ba mieć talent i umiejętności oraz tro-

chę szczęścia. Odpowiedź prawdziwa:

trzeba mieć duży biust!

★

Gdzie te czasy, gdy utwór tkwił niezłomnie na pierwszym miejscu listy przebojów np. Top Twenty przez trzy miesiące, tydzień w tydzień? Naprawdę tak było. Jakies piętnaście lat temu.

Obecnie, nawet najciekawszy wykonawca marne ma szanse by z jedną piosenką utrzymać się „na topie” przez trzy-cztery tygodnie.

Po prostu, daje o sobie znać nadprodukcja artystów. A nadprodukcja, jak każda nadprodukcja, wywołuje kryzys wartości, którego objawem jest również ustawiczne poszukiwanie nowości. I nie może to być nowość byle jaka. To musi być nowość z etykietą „super-hyper-ekstra-lux”.

Zauważmy — gdy jakiegoś towaru jest zbyt dużo na rynku i na dodatek każdy z tych towarów jest w miarę podobny do następnego i poprzedniego, wtedy tak naprawdę zaczyna się liczyć opakowanie. Przy czym brak opakowania także bywa opakowaniem, jak to za chwilę się okaże.

★

Cała prasa zachodnia zamieszcza ostatnio zdjęcia pewnej piosenkarki. Ma ona na koncie jeden, dosyć wątpliwy przeboik i szalone ambicje. Ale też ma coś więcej; rzekibyśmy nawet — duuuużo więcej!

Panowie już się zaczynają domyslać? To oczywiście Samantha Fox. Była fotomodelka z męskich magazynów. Małenka (155 cm) dwudziestolatka o potężnym biuście, eksponowanym znacznie chętniej niż walory wokalne. Owo stworzonko dobrze wie, czego chce, co starannie dokumentuje w swym najnowszym przeboju „Do ya, Do ya (Wanna please me)”, który kończy się — jakże by inaczej? — „Give Me What I Want/Give Me What I Need”. Tego chyba nawet nie ma potrzeby tłumaczyć.

Jeszcze zawsze odgrywał niepoślednią rolę w kreacji artysty. Jeżeli mi ktoś nie wierzy, niech sięgnie do pamiętników Artura Rubinstein. Lecz obecnie pełni nieco inną rolę. Przede wszystkim został wyeksponowany publicznie jako zaleta artystyczna.

Ze nie? A dzięki czemu karierę międzynarodową zrobiła Donna Summer? „Utwór „Love To Love Me Baby” w którym red. Waschko naliczył bodaj 56 orgazmów, stał się znakomitą wizytówką tej czekoladowej piękności. Swoją drogą — Szymon Kobylński podaje, że do nagrywania porno-teków nadaje się najlepiej para astmatycznych starszuchów. Jak było w tym przypadku — nie wiem. Lecz Donna, dzięki tym jejkom zyskała to co chciała — sukces. Inną jest rzeczą, że później już nie wracała do fonograficznych sukcesów. Po prostu — to nagranie było potrzebne jako element akcji promocyjnej. Kto wie, czy bez niego stałaby się królową dyskotek?

A to inny przykład: Madonna, podobnie jak Samantha — była fotomodelką. Jej stage act budził we mnie pewien niesmak. Niechluśnie odziana, wulgarna z urody panienka śpiewa takie kawałki jak „Like A Virgin” (jak dziewczica) czy „Material Girl” (dziewczyna z krwi i kości — w swobodnym tłumaczeniu). I jeszcze — przy tej kreacji scenicznej — to imię: Madonna. A panowie, jak wiadomo, lubią podnosić upadłe anioły. Zwróćmy też uwagę na jedno — co zresztą podnosi jej agent reklamowy — Madonna wyszła za mąż, bodaj urodziła dziecko, zmieniła strój i uczesanie oraz tematykę swych piosenek. W myśl amerykańskich stereotypów, jest to zbawienny wpływ życia rodzinnego na moralność. (Wiadomo, że rozwiedziony kandydat na prezydenta ma znacznie mniejsze szanse niż żonaty i dzieciaty).

Oto następna pikantna ex-fotomodelka — Dorothee Pesh z grupy WARLOCK. Swoją drogą — zauważmy jak bardzo milicję profesję ciągną do wydawania z siebie głosu. Coś podobnego obserwuje

Składka na majtki dla artystki

Jerzy J. Kaczmarek



Samantha Fox ogłasza niniejszym otwarcie funduszu na zakup majtek.

na przeglądach piosenki aktorskiej, gdzie najczęściej występują aktorzy-lalkarze, zwykle ukryci za kotarą. Kompleks jakiś czy co? A różne miszki i wice-miszki, także krajowe — zaczynają śpiewać. Ale wróćmy do Dorotki. Otóż jest ona wokalistką grupy heavy-metalowej. A heavy-metal — jak wiadomo — kulturuje tzw. myzogynizm, czyli alergiczny wstręt do kobiet. Tymczasem na scenę wychodzi bardzo seksowna i apetyczna blondynka ubrana jak syn wikinga. Rzecz jasna, mężczyźni w tym momencie dumają wyłącznie o sztuce. Nie wiem tylko, czy wokalne. Są to raczej westchnienia typu: aaaaale sztu!ka!

★

Ubolewam nad tym, że mężczyznom jest trudniej wyeksponować swoje wdzięki. Męski biust należy do rzadkości a reszta... ech, nie warto wspominać

Cóż więc nam — mężczyznom pozostaje? Otóż są dwa rozwiązania. Pierwsze — na „demonia zmysłów”. Wątpię czy w naszej TV pokażą kiedykolwiek bez cięć „obyczajówki” pełny recital np. Prince’a. Te stroje, które niby okrywają lecz więcej sugerują. No i zachowanie sceniczne a zwłaszcza różnego

rodzaju figury akrobatyczne (Wisłocka wysiada) z... gitarą, rozpalają panie do temperatury topnienia i na dodatek ta Apollonia, czyli „narzeczona” Prince’a... W wywiadach prasowych dosyć detalicznie informuje jaki to z jej narzeczonego gieroj seksualny. A sama Apollonia jest z urody bliźniaczko podobna do Prince’a. Jak rodzona siostra. Tu wyraźnie kłania się Freud.

Seksualne akcje sceniczne nie są zresztą czymś nowym. Pomysł z gitarą jako namiastką kobiety na scenie prezentował mnóstwo lat temu Jimmi Hendrix. A starszy Mick Jagger? Już pomijam niezliczone spory z cenzurą na temat obsceniczności niektórych tekstów. Ale — do niedawna — na recitalu Stonesów, w końcowej części, pojawiał się na scenie gigantycznych rozmiarów fallus, wpływający na publiczność deszcz confetti.

Nawet tak naiwny chłopak jak Michael Jackson, również nie jest jednoznaczny seksualnie. Recenzje, zwłaszcza amerykańskie, podnoszą, że jest to piosenkarz i dla córeczek i dla ich mamus (jednak generalnie: dla kobiet). Lecz zauważmy dwie rzeczy: jego infantylny, niemal dziewczęcy sposób ubierania i

urodę coraz śliczniejszą, za sprawą — podobno — operacji plastycznych. I — po drugie — boski Michael dla dziewczątek fotografuje się ze ślicznymi malusimi zwierzączkami. Lecz dla mamus — z całą kolekcją pytonów i boa-dusicieli. A psychiatrzy już dawno rozszyfrowali funkcję węża w przypowieści biblijnej o Adamie i Ewie.

Seksualna niejednoznaczność... To chwyt sceniczny, bardzo rozpowszechniony na zachodnich scenach. Starsi czytelnicy pamiętają zapewne historię pięknej, wysokiej Amandy Lear, szokującej niskim, altowym, niemal męskim głosem. Część krytyki była zdania, że jest to transwestyta, czyli osoba udająca płć przeciwną. Amanda — nie znajdując innego sposobu przekonania widzów, po prostu... zaszła w ciążę, co w przypadku transwestytów jest niemożliwe. Ale i to nie przekonało wszystkich.

A ileż było plotek wokół wykonawcy, który wyglądał jak kobieta a nazywał się jak mężczyzna? Oczywiście — Boy George. Ostatnio się ostrzygli i wygląda bardziej „normalnie” choć nadal ostry makijaż należy do jego repertuaru scenicznego.

Przykłady niejednoznaczności można by mnożyć bez końca. Są one — przynajmniej na razie — dosyć powszechne. A wszystkie mają na celu to jedno: zaniepokoić innością i przez to zwrócić uwagę i widzów i menadżerów.

★

Jak — na tym tle — wygląda nasz polski rynek? Przysiąc trzeba, że — na szczęście — pozostajemy „daleko” w tyle i póki co, liczy się jeszcze umiejętność.

Ale pierwsze jaskółki „nowego” już widać. Oto trzy przykłady. Swego czasu Halina Frąckowiak wystąpiła w sukni a la towarzysz pancerny spod znaku pana Wołodyjowskiego. Z kolei Alicja Majewska pokazała się — też w Opolu — odziana w pozłacaną sieć rybaków z Władysławowa. W tym roku Jolanta Grusznica ubrała się w kreację z firanki gestu degustowanej przez mole. Pytanie: kto zapamiętał, jakie piosenki śpiewały te panie? Lecz ręczę, że wielu panów w trakcie ich występu nękała myśl: co ona ma pod spodem?

Hendrixowsko-Prince’owate traktowanie gitary także już widziałem. Wykonał je Tosiek Degutis z TSA w trakcie piosenki „Francuskie ciasteczko”, której zabawny tekst dałoby się streścić tak: ona chce rurki z kremem, a ja mam tylko francuskie ciasteczko.

Lecz — tak poza tym — nasz świat estradowy nie jest jeszcze zaludniony przez damskie i męskie wampy erotyczne lub wykonawców niejednoznacznych seksualnie (no, z niewielkimi wyjątkami, lecz chodzi tu nie o świadomą kreację sceniczną, a o tzw. mniejszości seksualne). Nawiasem mówiąc, moja sympatia Małgosia Ostrowska także konstruuje niejasną sytuację: agresja rozwścieczonej kocicy, drapieżny makijaż, strój — delikatnie mówiąc — prowokacyjny i do tego wszystkiego ta figurka drobnutkiej nastolatki...

★

Czy ta fala dotrze do nas? Sądzę że tak, bo niby z jakich powodów miałaby nas ominąć? Już słyszę, że są przymiarki do uruchomienia pierwszego polskiego magazynu dla panów (proszę tego nie traktować jak oficjalnego komunikatu, na razie są przymiarki, łącznie z nazwiskiem naczelnego). Po drugie — coraz bardziej będzie potrzebny element pobudzenia wyobraźni słuchacza (raczej widza) w związku z pewną stagnacją na naszym rynku. W każdym razie mogą sobie wyobrazić, że już niedługo artyści będą bardziej wyzywający niż profesjonalni.

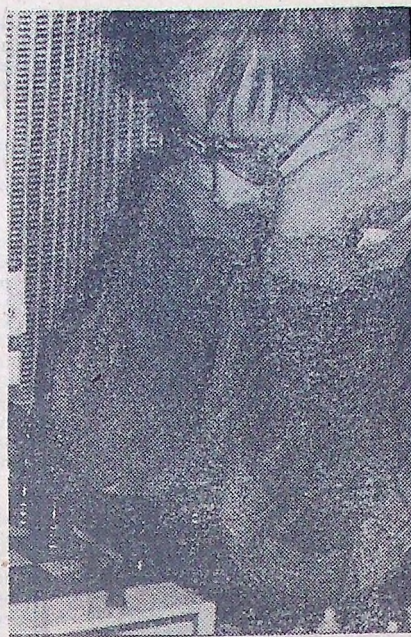
Niezbędne zastrzeżenie: ja naprawdę nie jestem pruderyjny „cota rewolucji”, która chciałaby wszystkich zastopować, pod pretekstem, że „ludzie się zgnęsz”. Wszelako wolałbym, żeby w sztuce było coraz więcej sztuki i — tym samym — by nawet największy biust czy najpotężniejsza pupa nie zastąpiła nam oczu i USZU!!! Bo ja jestem taki ramol, co nie lubi w trakcie słuchania piosenki rozważać kwestii: czy wokalistka ma na sobie majtki. To są dwie zupełnie różne sprawy. Albo koncentruję się na piosence, albo na donniemanych czy prawdziwych brakach w garderobie.

Takiej imprezy szachowej w Legnicy jeszcze nie oglądano. Nie wystartowali w niej wprawdzie arcymistrzowie, ale nie brakowało mistrzów międzynarodowych, krajowych i mistrzów FIDE (Międzynarodowa Federacja Szachowa). Przez dwa tygodnie w Domu Kultury „Dzielnica” 14 zawodników z Polski, Jugosławii, Węgier i Czechosłowacji toczyło zacięte boje o palmę pierwszeństwa. Było o co walczyć gdyż można było zdobyć kolejne normy na mistrza krajowego i międzynarodowego. Uciążliwy maraton rozpoczął się 15, a zakończył dopiero 28 września. Zawodnicy musieli więc dysponować nie tylko dużymi umiejętnościami, ale także dobrą kondycją i odpornością psychiczną.

W długim i udanym maratonie najlepiej zaprezentował się przedstawiciel Jugosławii Dragan Ilic, zdobywając 9 punktów i wyprzedzając Andrzeja Maciejewskiego z Bydgoszczy, który zgromadził na swym koncie taką samą ilość punktów. Dalsze miejsca zajęli: 3. Wiesław Janocha (Legrol Legnica) — 8,5, 4. Tomasz Halasz (Węgry) — 7,5, 5. Atilla Kiss (Węgry) — 7, 6. Petr Haba (Czechosłowacja) — 7, 7. Ladislav Stratil (Czechosłowacja) — 6,5, 8. Stefan Witkowski (Maraton Warszawa) — 6,5, 9. Zygmunt Bojczuk (Legrol) — 6,5, 10. Grzegorz Łukasiewicz (Legrol) — 5,5, 11. Jacek Bednarski (Hutnik Warszawa) — 5,5, 12. Dragisa Blagojevic (Jugosławia) — 5, 13. Adam Cybulak (Legrol) — 3,5, 14. Konrad Kojder (Karpaty Krosno) — 3,5 pkt.

Dla wszystkich obserwatorów dużym zaskoczeniem była bardzo wysoka, trzecia pozycja Wiesława Janochy. Sprawili on wszystkim miłą niespodziankę i miał obłędnie szansę na zdobycie normy na mistrza krajowego. Zawiodły jednak nerwy. W ostatniej partii legnickanin zmierzył się z Petrem Habą. Do pojedynku przystąpił z dużym napięciem. Zdołał partię zremisować, lecz gdyby grał spokojnie mógłby ją z powodzeniem wygrać. Zająłby wprawdzie również trzecią lokatę, ale miałby satysfakcję ze zdobycia normy mistrzowskiej.

Legnicki turniej któremu nadano wysoką rangę organizacyjną — cieszył się wielkim zainteresowaniem — przede wszystkim młodych szachistów i adeptów tego sportu. Świadczy o tym chociażby symultana rozegrana przez mistrza międzynarodowego Jacka Bednarskiego, w której uczestniczyło ponad 40 zawodników. Znaleźli się i tacy, którzy pokonali mistrza i fakt ten długo będą pamiętać. Imprezie towarzyszyło uroczyste otwarcie i zakończenie. Podczas tego ostatniego wręczono puchary wojewody



Fot. Jan Bebel

Udany maraton

Zygmunt Łuszcz

legnickiego, Rady Wojewódzkiej LZS, Wojewódzkiej Federacji Sportu i Okręgowego Związku Szachowego. Po turnieju jego uczestnicy i obserwatorzy podkreślili dobry poziom sportowy i wysoko ocenili organizację, a szczególnie pracę Leszka Broczkowskiego i Grzegorza Łukasiewicza. Oto niektóre stwierdzenia:

Jacek Bednarski: — Impreza bardzo mi się podobała. Gospodarze potrafili stworzyć miłą, rodzinną atmosferę. Szczególne wrażenie wywarła na mnie moja symultana. Nie spodziewałem się, że zmierzę się z aż tak liczną grupą dzieci. Co ważniejsze, wykazały one dobre przygotowanie, ogranie i widoczne umiejętności. Zjawisko to można uznać za unikalne w skali krajowej. Mało gdzie

prowadzi się takową na taką skalę pracę z najmłodszymi i nieco starszymi szachistami. To musi zapoczątkować już w niedalekiej przyszłości. Cały zresztą turniej był niezwykle sympatyczny. Nikt nie mógł narzekać na warunki gry, zakwaterowanie i wyżywienie. Na uwagę zasługuje również doskonale redagowany biuletyn, którego mogą pozazdrościć organizatorzy turniejów znacznie wyższej rangi — choćby polaniczkiego. Pierwszą imprezę mamy już za sobą, a za rok czeka nas kolejna, gdyż turniej rozgrywany będzie tradycyjnie. Jestem przekonany, że następne będą równie dobrze (a nawet lepiej) przeprowadzone i wystartują w nich jeszcze lepsi szachiści.

Dragan Ilic: — Bardzo mi się podobało w Legnicy. Był to pod każdym względem udany turniej. Osobiście cieszę się ze zwycięstwa i zdobytej normy mistrza międzynarodowego. Już teraz mogę powiedzieć, że za rok znowu odwiedzę Legnicę i postaram się odnieść kolejne zwycięstwo.

Stefan Witkowski: — O zakończonej imprezie powiedziano dużo ciepłych słów. Ze swej strony popieram te opinie, ale zarazem mam pewne propozycje na przyszłość. Uważam, że do turnieju należy dopuścić jak najwięcej młodych zawodników. Jednak takich, którzy nie minimalizują. Powinni grać wszyscy najbardziej uzdolnieni. Powinni oni brać przykład z tegorocznego turnieju, w którym rzeczą godną podkreślenia była bezkompromisowość zawodników i przysłowiowa walka na noże. Takie powinny być inne imprezy — i to nie tylko szachowe.

Pierwszy międzynarodowy turniej o puchar wojewody legnickiego mamy już za sobą. Przed zawodnikami i szkoleniowcami kolejne imprezy i walka o ligowe punkty. Drużyna Legrolu występuje w II lidze, należy do ścisłej czołówki i poważnie myśli o ekstraklasie. Już teraz można powiedzieć, że stać ją na nawiązanie równorzędnej walki z najlepszymi zespołami II ligi. Cieszy również fakt bardzo dobrej pracy z młodzieżą, z której z pewnością wyrosną następcy obecnych mistrzów. Tak więc o przyszłość legnickich szachów nie trzeba się martwić.

PS Podczas zakończenia imprezy byliśmy świadkami miłej uroczystości. Wielce zasłużony dla zagłębiowskich szachów, znany przed laty doskonały zawodnik Lutolsław Manasterski otrzymał okazały kryształowy puchar. Tak się ucieszył z tego faktu, że dał się namówić na powrót do drużyny i wzmocnienia jej w ciężkich zmaganiach ligowych. Jesteśmy przekonani, że w pełni dotrzyma słowa.

wśród nich prawdziwe potęgi, jak ZSRR, Czechosłowacja, Anglia, Włochy, RFN. Nasza reprezentacja zajęła wysoką czwartą lokatę i zabrała jej zaledwie 38 pkt, do zdobycia brązowego medalu. Tytuł zespołowego mistrza Europy zdobyła ekipa Czechosłowacji, przed NRD, Francją i Polską.

W Lesznie w dniach 19—21 września br. odbyły się mistrzostwa Polski w tej samej klasie modeli. Stefan Jurczeniak zdobył na nich tytuł Mistrza Polski (po raz piąty w karierze) wyprzedzając swoich kolegów z reprezentacji: Stanisława Kubitę z Aeroklubu Gliwickiego, Romana Gołubowskiego z Aeroklubu Białostockiego, a także Czesława Ziobera z Aeroklubu Gliwickiego. Na tych samych zawodach w klasie modeli silnikowych Roman Czerwiński z Aeroklubu Zagłębia Miedziowego zajął 10 miejsce, co przez fachowców uznane jest za duży sukces.

(dob)

przegrali wyjazdowy mecz z GKS Jastrzębie 0:1, a jedyną bramkę stracili już w 15 minucie z... samobójczego strzału Mielczarka. Tak więc w ośmiu meczach zdobyli zaledwie cztery punkty i zajmują przedostatnie miejsce w tabeli. Pora na ocknięcie się, które powinno nastąpić już jutro (godz. 15). Chrobrzy goście będzie Arkę Gdynia i chcą myśleć o opuszczeniu dolnych rejonów tabeli, musi ten pojedynek wygrać.

Nasi III-ligowcy walczyli ze zmiennym szczęściem. Kuźnia Jawor przegrała (na wyjeździe 2:4) z Polarem Wrocław zdobywając bramki ze strzałów Pawlusa i Norsesowicza. Legnicka Miedź jeszcze raz potwierdziła, że potrafi grać na wyjazdach i odnieść zwycięstwa. Tym razem pokonała Lechię Piechowice, a jedyną bramkę meczu strzelił z rzutu karnego Kot. Legnicanie w sobotę (godz. 15) podejmują Pogoń Oleśnice, a Kuźnia walczy w niedzielę (godz. 15) z Lechią Piechowice.

Medalowe żniwo

Dwie ogólnopolskie imprezy rozgrywane na ocenę poziomu sportu szkolnego w poszczególnych województwach — Igrzyska Młodzieży Szkolnej i mistrzostwa kraju MKS-ów. Obie już się zakończyły i dokonano ich bilansu. Podsumowanie kończącego się sezonu i współzawodnictwa w Szkolnym Związku Sportowym dokonane zostanie dopiero 24 października br. w Lubinie. Jednak już teraz można zapoznać się z uzyskanymi rezultatami. Generalnie rzecz biorąc, były one korzystne dla młodych sportowców województwa legnickiego — zarówno w igrzyskach, jak i mistrzostwach Polski. Zaczniemy od igrzysk.

W finale centralnym występowali reprezentanci tenisa ziemnego, szachów, akrobatyki, siatkówki i wieloboju lekkoatletycznego. Młodzi tenisisci wywalczyli piąte miejsce w kraju, a w relacji szkół legnicka „czwórka” znalazła się na pierwszej pozycji. Dwa medale (złoty i brązowy) zdobył Artur Szostacko. Szachiści również zostali sklasyfikowani na piątym miejscu, a czwartą lokatę wywalczył Adam Kaldus z SP 11 Głogów. Młode siatkarki (SP 8 Lubin) znalazły się na piątym miejscu. Jak zwykle najlepiej spisali się akrobaci z Jawora i Złotoryi. Województwo zajęło pierwsze miejsce, Victoria Jawor trzecie, a Aurum Złotoryja czwarte miejsce. W rywalizacji szkół jaworska SP 5 była druga, a złotoryjska SP 2 trzecia w kraju. W sumie akrobaci zdobyli trzy złote, dwa srebrne i dwa brązowe medale. W klasyfikacji ogólnej województwo legnickie znalazło się na 21 miejscu.

W mistrzostwach Polski MKS znowu triumfowali akrobaci, którzy wywalczyli osiem złotych, pięć srebrnych i jeden brązowy medal. Zespołowo zwyciężyła Victoria, przed Aurum. Na tym nie koniec. W rozegranych w Częstowie pierwszych mistrzostwach Europy juniorów nasi dali o sobie znać. Najlepiej spisał się Robert Sokolowski, który zdobył srebro w skokach na ścieżce. W synchronnie piąte były Ewelina i Elwira Wiśniowskie, a szóstą lokatę zajęli Marek Haczekiewicz i Sławomir Miłoś. Do akrobatów dołączył tenisista Adam Skrzypczak, który zdobył srebrny medal, a ponadto wystąpił w Bulgarii na zawodach nadziei olimpijskich.

Sukces wałbrzyszan

W bieżącym roku trwają uroczyste obchody 40 rocznicy powołania ORMO. W całym kraju odbywają się różne imprezy jubileuszowe. Jedną z nich były zorganizowane na legnickiej strzelnicy, zawody międzywojewódzkie z udziałem — przedstawicieli Zielonej Góry, Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Leszna, Legnicy oraz dzielnicowej organizacji ORMO Łódź — Śródmieście.

Przez kilka godzin na legnickiej strzelnicy toczyła się ciekawa rywalizacja. Zakończyła się ona sukcesem Wałbrzyszan — 499, który wyprzedził Legnicę II — 487 i Legnicę I — 464 pkt. Indywidualnie najlepiej zaprezentował się Józef Zastawski (Legnica II) — 179 pkt. Wyprzedził on Kazimierza Makaronskiego — 167 i Romana Skowrońskiego — 167 pkt., obaj z Wałbrzycha. W indywidualnej rywalizacji inspektorów ORMO zwyciężył Andrzej Patura z Łodzi, przed Leonem Matwiejem z Legnicy i Piotrem Nawrockim z Jeleniej Góry. Najlepsze drużyny i zawodnicy otrzymali puchary i nagrody. Zdobycy pierwszej lokaty otrzymali puchar wojewody legnickiego, Ryszarda Jelonek, druga drużyna puchar przewodniczącego Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO — Piotra Czai, trzecia zaś puchar szefa WUS, Marka Ochockiego. Ponadto dyrektor Huty Miedzi, Leszek Zieliński, ufundował puchar dla najmłodszego uczestnika, którym okazała się Lucyna Galon z Leszna. Puchary i nagrody wręczali: komendant wojewódzki ORMO Jerzy Bielak i szef Wojewódzkiego Sztabu Adam Budas. Sędzią głównym był Stanisław Berlan, a kierownikiem zawodów Leon Matwiej.



Stefan Jurczeniak wicemistrzem Europy

W miejscowości Pitesti, w Rumunii, w dniach 9—14 sierpnia br. odbyły się Mistrzostwa Europy Modeli Łatających w klasie FIA. Tytuł drugiego wicemistrza Europy zdobył Stefan Jurczeniak z Aeroklubu Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Nasz mistrz przegrał rywalizację o złoty medal (minimalną liczbą punktów) z Didierem Barberisem z Francji i Siergiejem Makarowem ze Związku Radzieckiego. Warto dodać, że S. Jurczeniak ma już na swoim koncie tytuł mistrza Europy, zdobyty w 1959 roku. W tegorocznych mistrzostwach uczestniczyło 19 ekip narodowych, a

Niespodzianka w Zabrze

Takiego obrotu sprawy nikt się nie spodziewał. Wiedzano o coraz lepszej postawie piłkarzy Zagłębia Lubin, ale ktoś mógł przewidzieć sobotni sukces lubinian w Zabrzu. W piłce dzieje się jednak różne rzeczy i fakt pozostanie faktem — zagłębiacy wygrali aż 3:1 z aktualnym mistrzem Polski. Mogli nawet uzyskać wyższy wynik i zdobyć trzy punkty! Przed meczem zastanawiano się nad rozmiarami zwycięstwa zabrzan, a tu nagle bolesny i zimny przysinek. W Zabrzu Zagłębie zagrało bardzo mądrze i bezbłędnie wykorzystując słabszą postawę gospodarzy.

Początek meczu nie zapowiadał jego końcowego rezultatu. Już w 19 minucie Górnik objął prowadzenie, po strzale Iwana. Nie zraziło to gości, którzy wywrócili w 28 minucie — ze strzału Ku-

ranta. Potem swoimi umiejętnościami popisał się Ptak, w 33 minucie zdobywając gola, a w 73 ustalili końcowy wynik pojedynku.

W sobotnim meczu Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Godlewski, Pietrzykowski, Gierzejewicz, Krakowski (od 85 min. — Ciliński), Kujawa, Stelmasiak, Kowalski, Kurant, Ptak (od 85 min. — Zejer). Po tym pojedynku lubinianie — z dziesięciopunktowym dorobkiem — zajmują ósme miejsce w tabeli i mają realne możliwości awansować wyżej. Zwłaszcza, że w niedzielę (godz. 11) podejmują beniaminka I ligi — Olimpię Poznań.

Wielką radość w Lubinie i smutek w Głogowie. Chrobrzanie jakoś nie wiedzie się w spotkaniach II ligi. Głogowianie

Z WOJCIECHEM LAZARKIEM

— trenerem piłkarskiej reprezentacji Polski rozmawia Jacek Broszkiewicz

■ Każda zmiana na stanowisku trenera reprezentacji w dyscyplinie tak popularnej, jak piłka nożna wzbudza wiele emocji. Nietaktem więc wobec Czytelników „Konkrety” byłoby nie zacząć od pytania, jak się czuje świeżo powołany selekcjoner, który objął szelę po tak zasłużonym dla naszego sportu człowieku, jakim jest Antoni Piechniczek.

— Nie będę się bawił w fałszywą skromność jeśli powiem, że naprawdę bardzo wysoko cenię Antka. Jest moim przyjacielem. Bardzo długo rozmawialiśmy na temat przekazania mi pod opiekę reprezentacji oraz materiałów (aczkolwiek nie jestem zwolennikiem „papierowego banku informacji”, lecz fachowej obserwacji) dotyczących gry drużyny w ostatnich latach. Wiele dysktowaliśmy na temat postawy etyczno-moralnej reprezentantów. Mówiąc o niej podzielił się ze mną swoimi doświadczeniami z tego podwórka i doszliśmy do wspólnego wniosku, iż obecnie mamy stoją dla polskiego sportu pod znakiem braku autentycznej radości z uprawiania określonych dyscyplin, w tym także piłkarstwa. Zdaję sobie sprawę, że fakt objęcia przeze mnie drużyny narodowej musi wywoływać komentarze. Chciałbym jednak stwierdzić, że przejąłem ją z pełną premedytacją wiedząc, na co nas stać obecnie, ale i w przyszłości. Jednym słowem — jestem optymistą. Ten swój nastrój opieram, a jest to rzecz bardzo ważna, także na deklaracjach trenerów zespołów klubowych, że uczynią wszystko, by pomóc reprezentacji i jej opiekunowi. Nie chcę robić zadrążeń na linii reprezentacja — kluby — zespół olimpijski. W ciągu najbliższych miesięcy pragnę zrobić trochę porządku na tym polu.

■ Mówi się, że zazwyczaj jaka liga taka reprezentacja. Jak jest pana zdanie na ten temat?

— Uważam, że poziom naszej ekstraklasy wcale nie jest taki zły, zwłaszcza jeśli chodzi o drużyny plasujące się na czele tabeli. Natomiast począwszy od szóstego do 16 miejsca można by praktycznie z zawodników grających w tych zespołach skompletować najwyżej dwie mocne drużyny. Rzecz jasna na przyszłość temu stoi partykularizm poszczególnych klubów.

■ Wspomniał pan o etyczno-moralnej stronie i obliczu reprezentacji...

— Jednym z najważniejszych moich celów jest stworzenie dobrego klimatu wokół futbolu, co w obecnym okresie nie będzie rzeczą łatwą. Jestem świeżo przekonany, że w reprezentacji powinni grać nie tylko dobrzy zawodnicy, ale ludzie prezentujący wysokie morale, którzy będą dumni z tego, że występują w koszulkach z białym orłem na piersi. Powołanie do drużyny narodowej powinno być nagrodą, a nie przykrym obowiązkiem połączonym z wygórowanymi żądaniami finansowymi.

■ Jednak samym poczuciem dumy narodowej nie wygramy z Brazylią czy Anglią. Jak pan widzi i jaka jest pana wizja systemu szkolenia zawodników?

— Uważam, że proces ten należy ujednolicić, oprócz go na współpracy z naukowcami, z ludźmi którzy nie tylko znają się na swoim zawodzie (np. lekarze medycyny sportowej), ale po prostu czują sport. Jeśli mówię o ujednoliceniu, to mam na myśli na przykład stworzenie dla wszystkich takich samych kryteriów testów wydolnościowych. Na to oczywiście trzeba czasu. Sądzę, że obie reprezentacje będą właściwie zorganizowane od 1 stycznia przyszłego roku.

■ Powróćmy pan ze Szwecji. Na czym



Fot. Janusz Budnicki

Filozofia futbolu

więc opiera pan swoją wizję reprezentacji?

— Przecież z piłką nie zerwałem, chociaż z tą naszą ligową spotykałem się ostatnio rzadko. Siłą rzeczy opieram się na opiniach trenerów klubowych. Obecnie nadrabiam zaległości jeżdząc na większość meczów ligowych. Mogę zapewnić kibiców, że jedną z najważniejszych zasad, jaka przyświecać mi będzie w kompletowaniu kadry, jest przekonanie, że muszą w niej grać ludzie nie tylko o odpowiednich walorach moralnych, dobrych technicznie, odporni psychicznie, ale przede wszystkim zadziorni i ambitni.

■ Z pewnością po pierwszych obserwacjach i wnioskach płynących z przebiegu kilku kolejek ligowych, ma pan przynajmniej wizję szkieletu zespołu...

— Ten szkielet choć przejął od Antka Piechniczka. Co zaś dotyczy założeń taktycznych, to z pewnością postawię na wypracowanie w grze takich elementów sztuki piłkarskiej jak gra na większej przestrzeni, na wolne pole, szybkość, dynamikę i ofensywność. Jakim systemem? 4-2-4? Chyba tak. Ale przecież trzeba pamiętać i o obronie, co jest w naszej lidze sporym mankamentem. Gra się zazwyczaj w oparciu o przewagę liczebną a tak nie powinno być. Przykład meczu Górnik z Legią jest na poparcie tej tezy najwłaściwszy. Wystarczy policzyć ile goli padło po kardynalnych błędach obrony.

■ Ale chyba nie tylko przewaga liczebna stanowi o obliczu ligowej piłki. Większość trenerów stawia na przewagę w warunkach fizycznych. Po prostu wpuszcza się na boisko zawodników słabo wyszkolonych technicznie, za to mierzających po metr dziewięćdziesiąt i ważących po prawie sto kilogramów. Sieja postrach.

— To nie dotyczy tylko reprezentacji Polski i naszej ligi. Uważam jednak, że

przy prawidłowym procesie szkolenia stać nas na to, aby już w niedalekiej przyszłości mieć zawodników uniwersalnych. Jeśli dojdziemy do tego i połączymy umiejętności z radością uprawiania futbolu, wówczas na efekty nie trzeba będzie długo czekać. To jedyna droga. W Europie i na świecie nie ma słabszych. Na przykład podczas pobytu w Szwecji byłem zachwycony improwizacją i wolą walki tamtejszych graczy. Obserwując mecze ligowe wielokrotnie zdarzało się, że nie zdążyłem nawet odwinąć cukierka, a już było 2:2.

■ Co z legią cudzoziemską?

— Ja zdaję sobie sprawę, że podczas sześciomiesięcznego zgrupowania kadry, na które na dwa dni przyjeżdża Boniek lub Buncol, atmosfera może być różna. I tu właśnie cała sprawa polega na kondycji etyczno-moralnej zespołu. Jeśli o tę sferę idzie — będę twardy.

■ A więc pieniądze? Czy nie obawia się pan, że nasza finansowa, ligowa rzeczywistość może położyć pracę z reprezentacją?

— Też jestem tym zaniepokojony. Jeśli idzie o kluby, to uważam że mamy do czynienia ze zbyt małym dopływem młodzieży do pierwszych lig. Starzy zawodnicy są zbyt pewni swego miejsca w pierwszych zespołach. Trenerzy zaś są wobec takich przypadków zupełnie bezsilni. Rozmawiałem z Bolesławem Kapitaniem i mam zapewnienie, że piłkarstwo otrzyma priorytet, aby podnosić poziom. Swą pracę chcę oprzeć na klubach.

■ Wielu kibiców wiąże z pana osobą wielkie nadzieje...

— Nie sądzę by z moim przyjściem do reprezentacji zadrżała cała Europa i świat. Chcę jednego: aby reprezentant był wzorem nie tylko w klubie, ale i na każdym kroku.

■ Dziękuję za rozmowę.

Sąd skazał

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 23-letniego Bogusława Sobczyka — mieszkańca Grobli na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 40 000 zł grzywny za to, że w okresie od kwietnia 1986 r. do 13 maja 1986 r. w Grobli rejonu złotoryjskiego, działając czynnie ciągłym po uprzednim wyroku, bądź wyłączeniu z wyroku w oknie mieszkania P.G. i wejsciu do jego środka zabrał w celu przywłaszczenia różnego rodzaju przedmiotów łącznej wartości 10 złotych na szkodę tegoż P.G. Jako kary dodatkowe orzeczono wobec Bogusława Sobczyka konfiskatę całości jego mienia oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. Wyżej wymieniony Bogusław Sobczyk przed aresztowaniem prowadził pasywny tryb życia. Wyrok jest prawomocny. 1191-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 43-letniego mieszkańca Chojnowa, Józefa Mocarskiego, na karę 5 lat pozbawienia wolności za to, że w dniu 4 marca 1984 r. w Krzyweli, rejonu złotoryjskiego, prowadząc w stanie nietrzeźwości samochód osobowy marki „Volga” naruszył podstawowe zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym w ten sposób, że na skutek nie należytej obserwacji drogi, jazdy przy niepełnej sprawności światła samochodu oraz z naruszeniem zasad ograniczonego zaufania do innych użytkowników ruchu drogowym naruszał na jeździego na drodze Zb.W. powodując u niego liczne obrażenia głowy, skutkujące w konsekwencji zgon tegoż Zb.W. Jako kary dodatkowe orzeczono wobec Józefa Mocarskiego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 5 i podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 992-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 20-letniego Mariana Ojrycha na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 23-letniego Wiesława Gawka na karę 1 roku pozbawienia wolności za to, że w dniu 10 maja 1986 r. w Chojnowie, działając wspólnie i w porozumieniu, w miejscu publicznym i bez zadanych powodów, przy użyciu siły fizycznej wyciągnęli z autobusu PKS L.W. i dotkliwie go pobili powodując u niego rozstrój zdrowia na okres poniżej dni 7. Jako kary dodatkowe orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez jego ogłoszenie w czasopiśmie „Konkrety” oraz zasądzenie od obu oskarżonych po trzy nawiazki, a to na rzecz pokrzywdzonego i jednostek społecznych. Wyżej wymienieni oskarżeni w miejscu zamieszkania posiadają negatywne opinie, z uwagi na nadużywanie napaści alkoholowych i utrzymywanie kontaktów z elementami przestępczymi. Wyrok jest prawomocny. 993-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 19-letniego mieszkańca Złotoryi — Piotra Wiktorowicza na karę 2 lat pozbawienia wolności, którą następnie na mocy ustawy z 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu w sprawach niektórych przestępstw złagodzono do 1 roku oraz 70 000 zł grzywny za to, że w dniu 6 lipca 1986 r. w Złotoryi woj. legnickiej, dokonał kradzieży z włamaniem do kiosku spożywczego PSS „Społem” i po dostaniu się do środka, zabrał w celu przywłaszczenia papierosy „Popularne” i artykuły spożywcze o wartości 10 460 złotych na szkodę W.W. w zakładzie. Jako kary dodatkowe orzeczono w stosunku do oskarżonego konfiskatę jego mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 1382-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 25-letniego mieszkańca Chojnowa — Kazimierza Kaletę na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 150 000 złotych grzywny za to, że w dniu 28 marca 1986 r. w Chojnowie, rejonu złotoryjskiego, włamał się do komorki W.M., skąd zabrał w celu przywłaszczenia motorower marki „Simson” wartości 130 000 złotych przy czym czyn ten dokonał w warunkach powołanych do przestępstwa. Jako kary dodatkowe orzeczono wobec oskarżonego konfiskatę jego mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 1383-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 25-letniego Bogdana Bębena, mieszkańca Złotoryi — na karę 1 roku i 6 miesięcy ograniczenia wolności z potrąceniem 15 proc. miesięcznego wynagrodzenia za pracę na rzecz skarbu państwa za to, że w dniu 31 lipca 1986 r. w Złotoryi woj. legnickiej w budynku Sądu Rejonowego, będąc w stanie po użyciu alkoholu, popełnił włóczęgostwo między innymi z faktu zmuszenia funkcjonariuszy M.O. sierż. J.M., sierż. M.K., sierż. M.P. do wypuszczenia go do pokoju dla zastrzymany, stanowiącego pomieszczenie służbowe, a ponadto znieważał ich słowami powszechnie przyjętymi w społeczeństwie za obelżywe. Nadto orzeczono karę dodatkową poprzez podanie wyroku do publicznej wiadomości. Bogdan Bębenek w miejscu zamieszkania posiada pozytywną opinię. 1384-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego Wydział II Karny w Złotoryi — Zbigniew Ball skazany został na łączną karę 5 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 240 000 złotych grzywny oraz orzeczono nadzór ochronny na okres lat 4. Józef Gawoźniak na łączną karę 5 lat pozbawienia wolności i 250 000 złotych grzywny. Artur Czarachowicz na łączną karę 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 180 000 złotych grzywny za to, że od stycznia do 27 marca 1985 r. na terenie rejonu złotoryjskiego i legnickiego, działając wspólnie i w porozumieniu, przy czym Zbigniew Ball w warunkach powrotu do przestępstwa, dokonywał włamania do obiektów uspołecznionych i osób prywatnych zabierając w celu przywłaszczenia różnego rodzaju przedmiotów oraz pieniężną łącznej wartości 824 119 złotych. Tym samym wyrokiem Eugeniusz Repela skazany został na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 150 000 złotych grzywny, z warunkowym zawieszeniem wykonania kary pozbawienia wolności na okres lat 3, za to, że w nocy z 26 na 27 marca 1985 r. w Chojnowie, działając wspólnie i w porozumieniu z wyżej wymienionymi, włamał się do sklepu spożywczego, skąd zabrał w celu przywłaszczenia towary i pieniężną łącznej wartości około 14 000 złotych. Jako kary dodatkowe orzeczono wobec wszystkich oskarżonych podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez jego ogłoszenie w czasopiśmie „Konkrety”. 1410-k

(Dokończenie ze str. 8-9)

szej produkcji niż obecnie) na tonę miedzi produkowaliśmy 464 kg dwutlenku siarki, czyli rocznie 124 tys. W roku ubiegłym emisja spadła do 194 kg SO₂ na tonę, czyli do 55 tys. rocznie (przy znacznym wzroście produkcji). Emisja pyłów zmniejszyła się z 45 kg na tonę miedzi i 12 tys. rocznie w 1980 roku do 7,2 kg na tonę i 2078 kg rocznie w roku ubiegłym — cytuję Tadeusz Krukowski.

Huta rejestruje skrupulatnie wszystko, co wyrzuca. Bada wpływ zanieczyszczeń na glebę i rośliny, sporządza analizy uciążliwości i w oparciu o nie-przemysłowe programy poprawy i profilaktyki w zakresie ochrony środowiska. Dzisiaj huta nie lekceważy już tego problemu, ale stawia go na równi z innymi. Czego nie można powiedzieć o wielu jeszcze zakładach w Legnickiem, że naprawianie błędów i odrabianie za-

ekologia

Komin (2)

ległości nie przychodzi łatwo, to już odrębne zagadnienie, godne następnej publikacji w ekologicznym cyklu. W każdym razie ochrona środowiska jawi się często jako działka dziewczica. W kraju brakuje projektantów, wykonawców, technologii, metod i środków na użyczenie zanieczyszczeń. Rozpoczęte inwestycje też rozwijają się topornie. Bo realia gospodarcze są takie a nie inne, za brakiem goni brak. W tej dziedzinie nie ma priorytetów, przywilejów, zamówień

rządowych, bo trudno walczyć o wszystko i nic. Albo budynek mieszkalny, albo oczyszczalnia ścieków? Co ważniejsze? I kto dokona takiego wyboru w sytuacji, gdy doskwiera mieszkaniowy głód?

Czy wpisanie zadań w uchwałę WRN przyspieszy ich realizację? Może tak, może nie? W każdym razie już dzisiaj w harmonogramach są spore posłizgi. To co się dzieje w fabryce kwasu siarkowego „Głogowa I” aż trudno opisać. Z jednej strony ustawicznie remontowanie rozpadających się maszyn, z drugiej budowanie nowej fabryki. Władysław Węclaw kierownik fabryki i garstka jego ludzi dokonują cudów, ale fabryka „jedzie” i musi jechać aż do 1990 roku, bo dopiero wtedy planuje się zakończenie budowy nowego zakładu. I dopiero wtedy, mimo że w roku przyszłym stanie nowy komin, będzie można mówić o rozwiązaniu problemu.

WANDA DYBAŁSKA

LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

w Legnicy, ul. Nikłowa 2

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. CIAGNIKA marki TUR-10D, nr fabr. 189, rok produkcji 1984, nr silnika 284, cena wywoławcza 476.190 zł.
2. SAMOCHODU marki ŻUK, nr fabryczny 310108, rok produkcji 1979, nr silnika 165779, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 148.500 zł.

Wyżej wymienione pojazdy można oglądać codziennie (oprócz wolnych sobót i świąt) w godz. 10—12.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10 w sali zebrań LSM — ZRB.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu.

Zakład nie bierze odpowiedzialności za wady ukryte sprzętu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1448-k

NACZELNIK MIASTA I GMINY

w Chocianowie

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót adaptacyjnych budynku małego zakresu:

- robót murarsko-tynkarskich i stolarskich,
- wykonanie instalacji elektrycznej,
- uzupełnienie c.o. oraz instalacji wodno-kanalizacyjnej,
- remont ogrodu.

Do przetargu zapraszam przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatnych wykonawców.

Zgłoszenia proszę przysyłać pod adresem Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Armii Czerwonej 10, 59-310 Chocianów, tel. 85-003, 85-020 w terminie 7 dni od dnia ukazania się ogłoszenia w prasie.

1449-k

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

„POLLENA”

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST:

INŻYNIERA MECHANIKA

na stanowisku

KIEROWNIKA DZIAŁU UTRZYMANIA RUCHU.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale służby pracownicz, tel. 30-31.

1447-k

Sąd skazał

Sąd Rejonowy w Złotoryi Wydział II Karny skazał mieszkańców Złotoryi Kazimierza Krawczykowskiego, Tadeusza Pierchale i Ryszarda Sadowskiego na kary po 2 lata pozbawienia wolności, którą na mocy ustawy z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw złagodzono do 1 roku pozbawienia wolności Tadeuszowi Pierchale i Ryszardowi Sadowskiemu za to, że w dniu 21 sierpnia 1984 r. w Złotoryi woj. legnickiej, działając wspólnie i w porozumieniu pobili J.H. narażając go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała. Nadto wobec wszystkich oskarżonych orzeczono nadzór ochronny na okres lat 4 i jako karę dodatkową podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyżej wymienieni oskarżeni w miejscu zamieszkania legitymują się negatyw-

ną opinią, z uwagi na nadużywanie napoi alkoholowych i kilkakrotną karalność. Wyrok jest prawomocny.

1411-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Jaworze z dnia 3 września 1988 r. Stanisław Meduch s. Marcina, zam. w Targoszynie skazany został z art. 221 par. 4 kk w zw. z 10 par. 3 kk i 36 par. 2 i 3 kk na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 800.000 zł grzywny, a nadto orzeczono częściową konfiskatę mienia oskarżonego w postaci telewizora kolorowego i przepadek dowodów rzeczowych za to, że: w okresie od 1982 r. do 17 czerwca 1988 r. w Targoszynie bez wymaganego zezwolenia sprzedawał wódkę w ilości nie mniejszej niż 667 butelek osiągnąć z tego korzyść majątkową w kwocie 164.980 zł.

1441-k

PRZEDSIĘBIORSTWO

„A R D E N”

Sp. z o.o.

we Wrocławiu,
ul. Jaworowa 37

PRZYJMIE
UDZIAŁOWCÓW

dysponujących kapitałem
gotówkowym.

Bliższe informacje Wrocław,
tel. 67-52-86; w godzinach
9.00—16.00.

1407-k

W związku z pomyłką w treści ogłoszenia opublikowanego w poprzednim numerze „Konkretów” zamieszczamy to ogłoszenie we właściwej formie ponownie, przepraszając jednocześnie panią Małgorzatę Laszkiewicz i Zleceniodawców

REDAKCJA

MAŁGORZATIE LASZKIEWICZ

I RODZINIE

najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci OJCA

FRANCISZKA
MIKOŁAJCZYKA

składają:

przyjaciółki i przyjaciele.

21513-g

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B.T wydane przez Urząd Gminy Legnickie Pole na nazwisko Tadeusz Zgierski zam. Legnickie Pole 51. 21542-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Stanisław Cwik zam. Lubin, Mickiewicza 18/4. 21543-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B.T wydane przez Wydział Ko-

munikacji w Krotoszynie na nazwisko Krzysztof Zerebecki zam. Wilczyce 17. 21545-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jan Panasik zam. Legnica W. Niedzwiedzi 12/13. 21546-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Waldemar Wasilewski zam. Legnica Elekarska 6/9. 21550-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 503/86 wydaną przez KGHM „Legmet” w Legnicy na nazwisko Mirosław Paczyński zam. Legnica, Piastowska 37/9. 21551-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B.T wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Mirosław Przytryga zam. Debica, Długa 39. 21556-g

LOKALE

ZAMIEŃNIE mieszkanie spółdzielcze M-3 w Legnicy na podobne w Chojnowie. Wiadomość: Chojnow, Kolejowa 11a/1. 21537-g

SPRZEDAM parcelę w Nowej Soli, stan zerowy, prąd materiały budowlane Wiadomość: Lubin, tel. 44-75-95. 21538-g

BUDYNEK do rozbiórki na cegle oraz wydzierzawie pomieszczenie 400 m kw. na magazyn. Wiadomość: Grzybany 3 gm. Kunce. 21541-g

POSZUKUJE dużego lokalu na działalność gospodarczą z placem min. 500 m kw. w Legnicy lub okolicy. Współpraca mile widziana. Oferty listowne, Zbigniew Sawicki, ul. Wojrowicka 44/34, Wrocław. 21547-g

SPRZEDAM kwiaciarnię w Lubinie, podpiwniczona, kanalizacja, gaz, c.o. Wiadomość: Lubin, tel. 44-31-29. 21549-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM 5 ha z zabudowaniami lub mniej pola. Wiadomość: O-

borę 63, 59-300 Lubin, woj. Legnica po 16 lub tel. 45-51-85 od 7 do 15. 21548-g

SPRZEDAM ogrodnictwo 960 m kw. pod szkłem (działka budowlana). Lipiny (Raszówka) woj. legnickie. Lubin, tel. 44-32-96 44-28-86. 21552-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM akordeon Weltmeister 98 basów. Nowy. Tel. 645-70 — go dziny ranne. 21553-g

SPRZEDAM szczeniata cocker-spa-niele złote, rodowodowe. Legnica, tel. 280-24. 21554-g

Konkrety ● 18

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Przebaczam przyjaciółom, którzy źle o mnie mówią, ale nie przebaczam tym, którzy mi to powtarzają.

(A. Morlanue)

Ale ziarno

Japończycy, którzy mimo, że mają niewielkie obszary przeznaczone pod uprawę ryżu osiągnęli w tej dziedzinie najwyższe plony na świecie. Japońscy naukowcy pokazali obecnie nową odmianę ryżu, którego ziarna są wielkości przesyków ziemnych. Może to odkrycie pozwoli na zmniejszenie zbożowego deficytu w głodujących krajach Trzeciego Świata.

Wciąż na fali

Klaus Maria Brandauer, który zrobił światową karierę filmem „Mefisto”, wciąż jest najpopularniejszym aktorem Austrii. Jego „Hamlet” miał doskonałą prasę, a on był fetowany przez widzów. Obecnie aktor poleciał do Stanów Zjednoczonych gdzie zaproponowano mu nową filmową rolę. Podróż tę odbywa wraz ze swą żoną Karin, która jest reżyserem.



— Nie tupać tam!



Wracają?

Dyktatorzy mody twierdzą, że era rajstów bezpowrotnie minęła. Uważają oni, że kobieta może rozsiewać swój urok wyłącznie w pończochach. Rajtuzy są dobre na wycieczkę i do biura, ale w

bardziej intymnych okazjach swoją rolę spełniają pończochy. Nowe modele są oczywiście z ozdobnymi podwiązkami i jak widać na zdjęciu, chyba trochę fałt w tym jest.

Popiera brata

Gianna Natuzzi gwiazda włoskiej muzyki pop miała trudną drogę do kariery. Jej ojciec bardzo bogaty cukiernik uważał, że zajęcie śpiewaczki nie jest właściwe dla jego córki. Jednak Gianna wbrew ojcu odniosła wielki sukces. Teraz sytuacja powtórzyła

się z jej bratem 27-letnim Alessandro. Ojciec nie chciał go wesprzeć finansowo, choć uważa się, że Alessandro jest bardzo zdolnym kierowcą. Siostra zainwestowała w niego 1,5 mln marek. Alessandro odniósł sukces w wyścigach Formuły 1. No cóż, rodzice mają inne poglądy na karierę niż dzieci.



Flirt na ślubie

Na ślubie Sarah Ferguson i księcia Andrewa fotoreporterzy wypa-

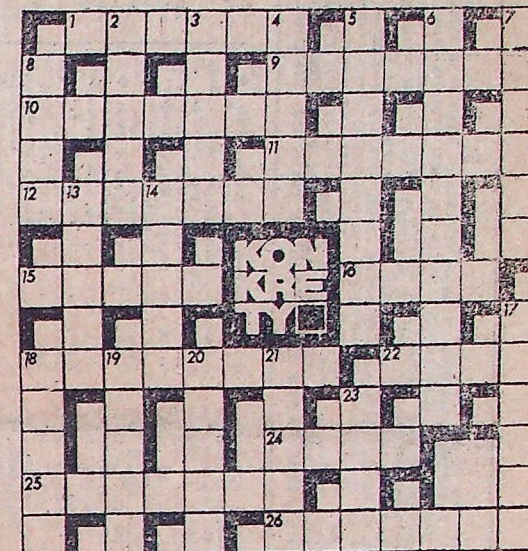
trzęli flirt. Niezwykle zainteresowanie sobą wykazywała Laura Fellowes i książę William. Jak wynika ze zdjęć, zupełnie nie obserwowali uroczystego ślubu, a tylko siebie nawzajem.

Podsluchane

Jeż schodząc ze szczotki:

— No co, pomylić się nie można?

Krzyżówka



POZIOMO: 1) tkanina lniana, 9) awans za awansem, 10) Ewa Szykulska, 11) miasto w Kaliskiem, 12) przepływa przez Birmę, 15) dzielnica Gdańska, 16) manewr, 18) niezwykle przypadek, 22) dzieło, 24) „kanadyjskie” drzewo, 25) rozprawa naukowa, 26) o brzydzenie, odraza.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 38.

Poziomo: anemik, arteria, kapelan, wytrysk ekstaza, „Tempo” taca, patronka, cent, rota, tandeta, nerwowa. **Pionowo:** napis, melba, kanwa, statysta, przyjaciel, balkon, akne, kreda, tapir, struga, port, „Terno”, omlet, Koranster.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: JOLANTA WÓJCICKA,

59-700 Bolesławiec; ELŻBIETA KONKOL, ul. Kosmonautów Polskich 71 m. 5, 67-200 Głogów; WITOLD KUREK, ul. Piastowska 20 m. 8, 59-220 Legnica.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 40 czekamy do 11 października br.